

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.*

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Rozpoczynamy tedy wydawnictwa naszego rok *trzy-nasty*. Ponieważ — z wyjątkiem paru życzliwszych — pisma tutejsze, głównie ze względu na tak zwany „antysemityzm” „Roli”, odmawiają nam zarówno przyjmowania ogłoszeń płatnych, jak i dołączania prospektów, przeto prospektu na rok przyszły 1895 nie wydajemy. Nie wątpimy przecież, że okoliczność ta zniewoli tembardziej wszystkich *przyjaciół* naszego pisma *do tem usilniejszego popierania go w kołach swoich znajomych.*

Bardzo wiele zależy nam na *wczesnem nadsyłaniu przedpłaty na rok przyszły*; byłibyśmy więc *prawdziwie wdzięczni, gdyby szanowni abonenci nasi, powtarzaną niejednokrotnie podobną prośbę naszą uwzględnić raczyli.*

Chryścjanizm i czasy obecne.

(Dzieło Ks. Biskupa Bougaud.)

II.

(Dokończenie.)

Na szczególną uwagę w dziele ks. Bougaud zasługuje część p. t. „Bolesny dramat niewiary”, w której autor maluje obraz obecnego społeczeństwa francuzkiego.

Więc naprzód ognisko rodzinne? Cóż się stało z tem ogniskiem? pyta ks. Bougaud. Łączą się jeszcze ludzie, jako istoty zewnętrzne, szczególnie zaś majątności. Biorą szale, wazą swe worki złota. W wielu rodzinach jedyna to harmonia. Ale któż myśli o jedności dusz? Dziecko, które z tego fałszywego związku powstanie, będzie mogło być silne ciałem, ale duszą będzie rachityczne, a gdy dziecko zaczyna pytać i rozumieć, jakież widok ma w najbliższem otoczeniu? W siedmiu latach spostrzega to i zapytuje matkę w prostocie ducha; w dziesięciu latach dziwi się; w piętnastu gorszy się i na pierwszy głos namiętności broń sobie z tego robi. I nie żart to niesmaczny, ale gorzka nauka dla ojców, te słowa, wyjęte z ust dziecięcych: Mamo, kiedyż będę taki duży żeby się nie modlić jak papa?

Niecałkowicie w rodzinie pod religijnym względem poczęty i osłabiony już w wierze przykładem ojca, młodzieniec przechodzi do szkoły. Czy zabezpieczyliśmy od niewiary tę szkołę (we Francyi), to drugie ognisko rodzinne naszych dzieci? Czy zamknęliśmy drzwi jej przed wszystkim co może je gorszyć? Przeciwnie. Otwieraliśmy je czasem naścierz, ażeby z nich Boga wypędzić. Ze wszech stron wtargnęły: zwątpienie, bezbożność, obojętność, a z dzieckiem cóż się stało? Już w r. 1840 skarżył się Lamartine: na podobieństwo tych dzieci barbarzyńców, zanurzanych zaraz po urodzeniu w gorącą i lodowatą na przemian wodę, dla znieczulenia skóry na wpływy powie-

trza, przerzucano dziecko po kolei od religii do niedowiarstwa. Wiara jego gaśnie, rozum bez gorliwości ostyga. Dusza robi się oschłą a zapal przechodzi w obojętność lub zniechęcenie. A w kilka znowu lat potem mówił Musset: któż ośmielił się opowiedzieć, co działo się naówczas w szkołach francuzkich! Ludzie o wszystkim wątpili, młodzież przeczyła wszystkiemu. Poeci opiewali rozpacz, młodzieńcy opuszczali szkoły z bluźnierstwem na ustach. Serca powiędły, jak zwarzone kwiaty. Piętnastoletnie dzieci prowadziły rozmowy, zdolne wstrząsnąć zgrozą nieruchome gaje Wersalu.

Oto cośmy uczynili ze szkoły w pierwszej tego wieku połowie — mówi ks. Bougaud. A w drugiej? Bezbożność, wygnana z zakładów średnich, a przynajmniej więcej w nich powstrzymywana, przeniosła się do nauk wyższych. Widzieliśmy nauczycieli, ludzi dojrzałych wiekiem, którzy przy oklaskach zep-utej i lekkomyślnej młodzieży nauczali, że niema Boga, duszy, różnicy między dobrem a złem, wolnej woli ani odpowiedzialności, że mózg wydziela myśl tak samo, jak np. nerki mocz, że cnota i występki są to wytwory, tak jak cukier lub kwas siarczany, że Boga człowiek sam sobie tylko tworzy, wysnuwa go z siebie, jak pająk przędzę. Oprócz tego mówili jeszcze profesorowie uczniom, że namiętności leżą w naturze, wszystko zaś, co tkwi w naturze, jest dobre, że moralność jest rzeczą instynktu, a sumienie prostą bardzo i rozkładowi podległą maszyną.

A gdy młodzieniec, nie całkowicie w rodzinie poczęty, osłabiony i zatruty w szkole, wchodzi w społeczeństwo, cóż spotyka po drodze? Czekają na niego złe dzienniki we wszystkich kawiarniach, złe książki u wszystkich księgarzy; gorszą go domy zabawy, teatry i teatrzyki. Człowiek nowoczesny widzi naokoło siebie honor, dobroć i uczciwość w pogardzie. Ludzie wzbogaceni hańbiącymi środkami, chodzą z podniesioną głową i dosięgają najwyższych stanowisk; podłość zwie się umiarkowaniem, a cnota głupotą; wiarołomstwo ze zdradą jest tak pospolite, że już nikogo nie dziwi; obyczajność zniesiona a sumienia wszystkie na sprzedaż. W polityce ani prawa, ani wiary; najświętsze sprawy, gdy są słabe, bywają najniegodniej zdradzane, najnikczemniejsze zaś — uwielbiane, byle się tylko udały; pomiędzy ludami niema żadnej spójni i sprawiedliwości; Europa zamieniona na wielkie targowisko, gdzie, jak u dzikich ludów, uznają tylko prawo silniejszego. Roger-Collard mówi słusznie: Jest wielka szkoła bezprawia, od lat pięćdziesięciu otwarta, której nauki rozlegają się dziś po całym świecie. Szkołą tą są wypadki, w oczach naszych się wydarzające.

Wierzą oświeceni naszych czasów, że powrót do wiary stał się niemożliwym po zdobyczach wiedzy XIX wieku. Nauka, twierdzą, obaliła raz na zawsze wszelką interwencję Boga w stworzeniu materyi.

Tymczasem ma się rzecz wręcz przeciwnie. Prawdziwa nauka popiera właśnie wiarę. Jedna nadewszystko umiejętność rzuca najżywsze światło na tę drugą konieczną interwencję: astronomia, szczególnie odkąd Galileusz i Herschel wynaleźli teleskop, a Newton, Euler, Arago, sporządzili mapę nieba.

Pierwszy teleskop, jaki ludzie znali, teleskop Galileusza, powiększał siedm razy przedmioty; ostatni, Herschla,

powiększa je sześć tysięcy pięćset razy. Skoro go skierowano na sklepienie nieba, doznano ośnienia.

Przekonano się nasamprzód, że zbiór wszelkich gwiazd stanowiących orszak naszego słońca, to tylko jedna z olbrzymich gromad, z których składa się droga mleczna i z pewnej odległości ta gromada przedstawiałaby widok plamy bielszej na tejże drodze mlecznej. Tę białą plamę spróbowali Herschlowie zbadać, i tylko ją jedną. Gołem okiem widać tam na horyzoncie Paryża, 4,140 gwiazd. Ale dobra luneta pokazuje ich w jednym kawałeczku konstelacji Bliźniąt, gdzie najwprawniejsze oko rozróżnia zaledwo sześć, więcej niż 3,000.

Arago, Lalande, Delambre i inni zgadzają się na ogólną liczbę mniej więcej siedmdziesięciu pięciu milionów gwiazd widzialnych. A te siedmdziesiąt pięć milionów gwiazd i planet stanowią jedną tylko gromadę drogi mlecznej i widziane zdala wyglądałyby tylko, jak biała plamka, jak płatek piany w przestrzeni.

Te siedmdziesiąt pięć milionów gwiazd, to nie siedmdziesiąt pięć milionów złotych punkcików na makacie lazurowej. Waga ich jest dokładnie znana. Saturn waży sto razy więcej, a Jowisz trzysta trzydzieści ośm razy więcej niż Ziemia. Co do słońca, jest ono milion czterysta tysięcy razy większe od niej, ponieważ zaś Syryusz jest znowu dwanaście razy większy od słońca, przeto zawiera w sobie szesnaście milionów Ziemi.

Z tych cyfr olbrzymich wynikają niezrozumiałe dla człowieka odległości i przestrzenie, potrzebne do ruchu takich mas. Hezyod, chcąc dać swoim współczesnym wyobrażenie o wyniosłości firmamentu, przypuszcza, że spiżowe kowadło, upuszczone z nieba, spadałoby dziewięć dni i dziewięć nocy, zanimby doszło do ziemi. Dziś wiemy, że pociąg kuryerski, przebiegający pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, na przebycie drogi od słońca do ziemi potrzebowalby 347 lat. Tę olbrzymią odległość światło przebiega w ciągu ośmiu i pół minuty. Światło przebywające siedmdziesiąt pięć tysięcy mil na sekundę, potrzebowaloby od Alfry z Centaura 300 lat i 8 miesięcy, od Węgi 12½ lat, od gwiazdy polarnej 31 lat, od Alcyona wreszcie, najświetniejszej z plejad, lat 500. A głębokość niebios nie kończy się na plejadach, stanowiących ich pokłady wierzechnie. Z chwilą, gdy nauka sięga do ostatnich wiadomych nam krańców świata gwiazd, odległość mąci już myśli. Podług Humboldta potrzebuje światło dwóch milionów lat, ażeby przebyć przestrzeń, oddzielającą nas od tych gwiazd. Ponieważ to samo światło przybywa ze słońca w 8½ minuty, kulę zaś ziemską obiega w dziesiątą część sekundy, jakąż musi być przestrzeń, dla której przeniknięcia promień potrzebuje dwóch milionów lat? Niech sobie wystawi, kto potrafi. Mimowoli przypominają się słowa, rzucone przez Boga Abrahamowi: zlicz gwiazdy, jeżeli możesz.

A ten cały bezmiar, przewyższający nie tylko rozum, ale nawet wyobraźnię ludzką, pozostaje w ciągłym ruchu.

HERABINA.

POWIEŚĆ
przez

Wincentego hr. Łosia

CZEŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

Po śniadaniu przeszliśmy do saloniku, gdzie odbyła się scena, tak doskonale przez Adelinę odegrana, iż do dziś nie wiem, czy była ona naturalną, czy sztuczną.

— Edwardzie — zawołała, rzucając się na szeslong — zapomniałeś o gruszcze...

Na te słowa zerwał się Korjatyński z fotelu, na którym już się był wygodnie usadowił i chciał wybiedz. Wtedy Adelina rzuciła się ku niemu i zaczęła go błagać, by pozostał.

— Ależ mój drogi — szczebiotała — nie fatyguj się. Myślałam że przyniosłeś... proszę cię, błagam...

Ale im więcej prosiła, tem silniej Edward jej się wydierał, aż wreszcie wybiegł.

Oczami żądałem wytłumaczenia.

— Jaki zacny, jaki poczciwy człowiek ten Edward! — zawołała Fatini, rzucając się znów na szeslong. — Lubię pasyami gruszki, jakie tu niedaleko wyrabia cukiernik Pa-

Te miliony gwiazd krążą wszystkie w ten sam sposób, w pewnym określonym porządku, w wymierzonych odległościach; wszystkie zakreślają największy ruch, obracając się naokoło siebie i jedne naokoło drugich, jak w starożytnym Ziemie. A cóż rzec o harmonii tego ruchu, o jego szybkości? Ziemia krąży naokoło słońca z szybkością siedmiu mil na sekundę, czterystu dwudziestu mil na minutę, dwudziestu pięciu tysięcy mil na godzinę, sześciuset tysięcy mil na dobę. Jeszcze szybszy Merkury, obraca się z prędkością więcej niż miliona mil dziennie. Słońce tymczasem ze swym orszakiem planet zakreśla naokoło jakiegoś nieznanego środka krąg, o tak wielkim promieniu, że wydaje się linią prostą, ruchem wspanialszym, łagodniejszym, chociaż jeszcze wynoszącym dziesięć kilometrów na sekundę, trzydzieści sześć tysięcy kilometrów na godzinę, blisko milion kilometrów na dzień.

A na jakiejże to podstawie odbywa się ten przedziwny taniec? Nie ma jej wcale. Miliony gwiazd ruszają się w próżni.

A jakgdyby wielki Mistrz, który urządził te chóry, chciał sam siebie przewyższyć, między temi 75-iu milionami gwiazd naszego nieba, które są tylko cząstką ogólnego ruchu, przechodzą komety z rozpuszczonym warkoczem. Jest ich znanych 17 milionów, posłusznych nieznanym prawom i przechodzących przez zgodny chór bez zamieszania porządku.

Siła przyciągania to sprawia, zawołał po odkryciach Herschla krytycyzm, ale czemuż jest to przyciąganie, gdzie jego źródło, jego tajemnica, wytłumaczyć oczywiście nie zdołał. Jak powstała ta cudowna równowaga, wpływająca nie z powszechnej nieruchomości, lecz z ruchu wiekuistego?

Trzeba być młodzieniaszkiem, wierzącym bez krytyki każdemu paradoksowi, byle śmiało, albo uczonym głupcem, aby świat tak cudownie urządzony wywodzić z niczego. Umysł prawdziwie głęboki, rozglądający się uważnie wokół, widzi wszędzie rękę Kogoś mocniejszego, rozumniejszego od człowieka, — podziwia, zamiast przeczyć, korzy się zamiast bluźnić.

Jedyna wiara tłumaczy cuda świata. Bez niej tonie człowiek w ciemnościach, zalany zewsząd pytaniami, na które nie umie sobie odpowiedzieć. Bez niej staje się grzesznym pyszałkiem lub zropaczonym bluźniercą.

Nauka zresztą poważna zgodziła się ostatecznie na odpowiedź, daną przez religię. Klaudyusz Bernard mówi: gdybym miał określić życie powiedziałbym: „życie to twórczenie“. Każdy żyjący zarodek zawiera w sobie myśl, objawiającą się przez jego rozwój. Znaczy to, że niema przejścia od rośliny do zwierzęcia. Jest tylko tworzenie, działanie wyższej potęgi powołującej do życia nową istotę. Na ten sam pogląd zgodzili się: Flourens, Liebig, Cuvier, Aleksander Humboldt, Quatrefages i Virchow. A jeżeli inni, jak Burmeister, czepiają się uparcie teorii samorodztwa, to tylko dlatego, że „musieliby przyjąć działanie nadprzy-

tizzi... Edward zwykle o nich pamięta... Dziś, widocznie roztargniony pańskim przybyciem, zapomniał... Zawsze je rano przynosi... — myślałam, że je ma... Dlatego poprosiłam.

I nagle, jakby zgadując, że pragnę mieć co rychlej *le mot de l'enigme*, a nie wiem od czego zacząć, zagadnęła sama:

— Nie spodziewałeś się pan takiego obrotu rzeczy?

— Zaiste... nie, pani.

Fatini uśmiechnęła się i objęła mnie swym wzrokiem.

— Czyżbyś pan tego żałował?... Wyglądasz nieswój i niezadowolony z tego wyniku... żeś mnie swoim opowiadaniem sam zachęcił do tej „eskapady“?... Ja wówczas — przyznaję — byłam w pogoni za nadzwyczajnością. I może Edwarda dlatego tylko kocham, że go wśród tak dziwnych okoliczności zdobyłam...

Milczałam, a ona zdawała się czekać niecierpliwie abym usta otworzył. Aż wreszcie podniosła się z szeslonga i zapytała:

— Nie mi pan nie odpowiadasz?

— Odpowiedź moja — odparłem — mogłaby się pani nie podobać. Wszak wiedziałaś pani, że Edward ma narzeczoną...

— Narzeczoną! — roześmiała się — ależ to, kochany

rodzonej potęgi dla wyjaśnienia powstawania istot organicznych". Bernard Cotte twierdzi: początek masy ziemskiej, jakoteż pierwsze zjawienie się na świecie istot organicznych, jest zagadką nierozwiązaną, która nawet pomimo naszej woli zmusza nas abyśmy przyjęli nieskończoną potęgę Stwórcy.

Zdania cenniejszych pisarzy o Żydach.

(Dalszy ciąg.)

Zdania nowoczesnych filozofów, pisarzy i mężów stanu.

Żyjący pośród nas palestyńczycy, z powodu swego sprytu lichwiarskiego, od czasu swego wygnania, popadli po większej części w zasłużoną reputację oszustwa. Dziwną zaprawdę wydaje się rzeczą wyobrazić sobie naród złożony z oszustów, ale również dziwnem wydaje się wystawić sobie naród z samych kupców złożony, który związany starym, przez państwo uznanym zabobonem, nie ubiega się o cześć obywatelską, ale utratę jej wynagrodzić sobie usiłuje zyskami z oszukiwania narodu, wśród którego znalazł opiekę, a nawet z oszukiwania samego siebie nawzajem.

Kant (Anthropologia. 1798).

W rzeczach sztuki, naród żydowski, lubo mieszkał między egipcyanami i fenicyanami, nigdy nie był biegły, skoro nawet jego świątynię Salomona obcy robotnicy budować musieli. Lubo też przez długi czas posiadali porty morza Czerwonego i mieszkali tak blisko wybrzeży morza Śródziemnego, mimo wielkiej ludności która ich krajowi ciążyła, nigdy Żydzi osadniczym narodem nie byli. Podobnie jak egipcyanie obawiali się morza i zdawiedawna chętniej mieszkali wpośród innych narodów; jestto rys ich charakteru narodowego, z którym już Mojżesz walczył potężnie. Krótko mówiąc, jestto naród, który zmarł w ciągu swego wychowania, gdyż nigdy nie dojrzał do politycznej na własnym gruncie kultury, a więc i do prawdziwego poczucia honoru i swobody. Herder (Pomysły do historii człowieka).

Dwaj wielcy ludzie (Aleksander i Cezar) nie pomyśleli naturalnie o tem, żeby żydowską narodowość na równi z grecką albo włosko-grecką postawić. Żyd, który nie otrzymał, tak jak narody zachodnie, daru organizacji politycznej i względem państwa zachowuje się stanowczo obojętnie; który zarazem z trudnością pozbywa się jądra swego narodowego charakteru, był jakby stworzony dla państwa, które na ruinach tysiąca żywych organizmów politycznych zbudowane i zdawiedawna wypolerowaną narodowością obdarzone być miało. Żydostwo było zawsze skutecznym fermentem kosmopolityzmu i rozkładu narodowości.

Theod. Mommsen.

panie, stara historia. Jeszcze pan o niej myślisz?... Jeszcze?... cha! cha!

Słuchałem zdumiony, a ona ciągnęła ze swym uśmiechem syrenim, bez cienia gniewu, a z niezmierną pewnością siebie:

— Sądziłam, że pan już o tem nie myślisz. To tylko wypadek, że zastajesz Edwarda jeszcze wolnym. Gdyby mu były nadeszły potrzebne papiery, byłibyśmy już połączeni... Zapewne będą intrygowali... ale damy sobie radę... Jeżeli tu nie dostaniemy potrzebnych dokumentów, pojedziemy sami po nie.

Tu wstała, podeszła ku mnie i ruchem pełnym wdzięku, zakładając ręce na piersiach, zapytała:

— I pan, domyśliwszy się, iż to ja Edwarda wydobyłam z domu obłąkanych, przypuszczałeś, choćby na chwilę, że uczyniłam to dla pięknych oczu panny Celiny Narkiewicz... Cha! cha! cha!... Ja jestem zakochana w Edwardzie i nie ustąpiłabym go pannie Narkiewicz... Zresztą... któż ma więcej odemnie prawa do niego? kto? Gdyby nie ja, to może byłby i zwaryował naprawdę na Marianniterstrasse? Wie on o tem i ocenia też dług, jaki względem mnie zaciągnął...

— Bawią mnie pani argumenta! — przerwałam. — Jeżeli będziemy mówili o długu zaciągniętym z tego względu, to zaciągnął go przede wszystkim względem mnie.

Prawie na wszystkie kraje Europy rozszerzyło się potężne, wrogie państwo, które z wszystkimi innymi w ciągłej wojnie żyje i straszliwie obywateli uciska: tem państwem jest Żydostwo. Nie sądzę, żeby przez to, iż to państwo zbudowane jest na nienawiści całego rodu ludzkiego, było ono tak potężnem. Po ludzie, którego najlichszy z przodków wyżej sięga, aniżeli my wszyscy inni w naszej historii; który we wszystkich ludziach (goimach) widzi tylko następców tych, którzy go z jego wymarzonej ojczyzny wypędzili; który się zaprzęgał do kramarstwa i lichwy, zabijających ducha i wszelkie szlachetne uczucie; który największym węzłem łączącym ludzkosć, religią swoją, wyłączony jest od naszych uczt, od naszego pułahu radości i od naszych słodkich upojeń wesołej myśli; który nawet wobec praw swoich i obowiązków, nawet w obliczu Ojca wszech rzeczy nas od siebie odtrąca; po takim ludzie czegoż spodziewać się należy, jeżeli nie tego na co codzień patrzymy: że w niemieckim państwie naszym, w którym nawet król chaty mojej zabrać mi nie może, i w którym nawet wobec ministra na prawie mojem oprzeć się mogę, lada Żyd gdy mu się tak spodoba, może mnie wyzyskiwać bezkarnie.

Wszystko to widzicie tak jak ja i zaprzeczyć temu nie możecie, a szepiecie słodkie słówka o tolerancji, o prawach ludzkich i obywatelskich! Czy zapominacie o państwie w państwie? Czyż nie przychodzi wam do głowy ta zrozumiała myśl, że Żydzi, którzy — bez was — są obywatelami państwa, silniejszego i potężniejszego od wszystkich innych, jeżeli im jeszcze dacie prawo obywatelstwa w wszystkich państwach, będą używali podwójnej opieki i tym sposobem wszystkich innych obywateli zdepcą nogami?

Jeżeli państwo obawia się następstw pewnych przekonań, to może wszystkich przejętych temi przekonaniem wyłączyć z prawa do obywatelstwa. Może od wszystkich, którzy żądają od niego obywatelstwa, domagać się zapewnienia, że się owych przekonań wyrzekną i uroczyście przyjmą inne, tamtych przeciwnie. Może wszystkich, którzy takiego zapewnienia dać nie zechcą, nie dopuścić do swego społeczeństwa i do praw obywatelskich.

Oni domagają się praw człowieka, chociaż sami przyznać ich nam nie chcą (Talmud twierdzi, że goimy są nieczystymi zwierzętami i t. d.) Ale żeby im można było nadać prawo obywatelstwa, na to widzę tylko jeden środek: jednej nocy poosadzać w miejsce tych głów, w którychby żadna myśl żydowska nie powstała. Aby zaś od nich się zabezpieczyć, widzę znów jeden tylko środek: zdobyć im napowrót ich ziemię obiecaną, i wszystkich ich do niej odesłać.

Fichte (Zdanie o wielkiej rewolucji francuskiej) 1815.

Żydzi są sektą polityczno-religijną, pod surowym teokratycznym despotyzmem rabinów. Tworzą oni dziedziczne sprzysiężone stowarzyszenie co do życia codziennego i handlu, co do wykształcenia narodowego i kastowego ducha rodzinnego. Ducha żydowskiego poznać można wo-

— Ależ, on się z panem ożenić nie może!

— Nie pojmuję wszakże, dlaczego by miał dług swój względem pani spłacać małżeństwem.

— Więc pan jesteś przeciwny małżeństwu Edwarda ze mną? — zapytała stanowczo.

Chwilę namyślałem się nad odpowiedzią.

— Nie, pani! — zawołałem wreszcie, odzyskując z wysiłkiem swobodę — lecz nie mogę być za zerwaniem Edwarda z panną Narkiewicz.

Adelina roześmiała się, przeszła się po pokoju i znów, stając przedemną, zagadnęła ze śmiechem:

— Czyżby panna Narkiewicz oddała mu dziś swą rękę?

Zawahałem się znowu.

— Jeżeli nie wie o tem, co skłoniło Edwarda do zapomniaenia o niej... — zacząłem.

— Czyżby była tak naiwną? — przerwała aktorka. — Jakążby miał wartość związek jej z człowiekiem, któryby przysięgał jej miłość, myśląc o mnie?

Czułem, że miała słusność w tym względzie.

— Zatem — odrzekłem, siląc się na ton obojętny — jesteście państwo zdecydowani, skoro tylko nadejdą potrzebne papiery, pójść do ołtarza?

— Tak! — przerwała Fatini — Edward jest zdecydowany i... sądzę że decyzji nie zmieni...

gólności po pysze wiary żydowskiej; żydzi wyobrażają sobie, że są oni wyższymi nad wszystkich nie-żydów, a fizycznie i moralnie odmiennymi od innych, którzy całkiem występni być muszą (!!)... Żydom, takim jakich widzimy, udzielić zupełne prawo obywatelstwa, zupełne równoprawienie ze wszystkimi obywatelami, którzy nie pozostają w takiej z państwem sprzeczności, byłoby to samo co ową chorobę w nieuleczalnego raka zamienić.

Kläber. fil. praw. (1816).

Nic nie przyczyniło się tyle do upadku Aten jak to, że jędrne stare pokolenie Kekropidów wymarło powoli, a miejsce jego zajął lud obcy, wekslarskimi interesami i inną lichwą zubożony, w szlachetne myśli ubogi i do żadnego wielkiego czynu, do żadnej wzniosłej myśli nie zdolny, a na doraźne zyski łapczywy, który się wnet w prawa obywatelskie i w zarząd państwa wcisnąć potrafił.

Boekh. prof. fil.

„Rozkazujemy... żeby zli i marni żydzi po małych miasteczkach, mianowicie po tych co w środku kraju leżą, gdzie tacy żydzi całkiem są niepotrzebni a nawet szkodliwi, przy każdej sposobności i o ile możności byli z nich wydalani. Co się tyczy ich handlu, niech sobie przy nim zostaną. Ale żeby całemi gromadami mieli włączyć do Wrocławia i chcieli z niego zrobić istną Jerozolimę, to nie może być“. A w regulaminie dla żydów z r. 1750 stoi: „Najwyższa stopa procentowa jest 12 od sta. Dóbr ziemskich... żydom tym kupować i posiadać nigdzie nie wolno. Żaden żyd nie może mieszkać na wsi.

Fryderyk II-gi.

Ustawodawstwo winno wkraczać wszędzie tam, gdzie dobrobyt ogólny jest zakwestyonowany. Rząd nie może obojętnie patrzeć, jak chytry naród (żydzi) dwóch departamentów (Alzacyi i Lotaringii) opanowuje Francję. Żydów uważać należy za osobny naród a nie za sektę religijną. Upakarzająca to rzecz dla narodu francuzkiego popaść w moc najlichszego z wszystkich narodów. Już całe wsie zostały ogołoczone z ich posiadaczy. Żydzi są Raubritterami nowoczesnymi, istnemi stadami kruków. Niebezpiecznie byłoby klucze Francji pozostawiać w rękach takich ludzi, którzy nie czują żadnej miłości kraju. Może dobrze byłoby prawem ustanowić, że nad Renem nie wolno mieszkać więcej niż 50,000 żydów; reszta musiałaby się wewnątrz Francji osiedlić. Możliwe im także zabronić handlu, który lichwą bezczeszczą. Żydzi od dawien dawna trudnili się lichwą i inne narody uciskali, podczas gdy chrześciance wyjątkowo tylko bywają lichwiarzami i w takim razie popadają w pogardę. Filozoficznymi naukami żydów nie przeobrazi; tam trzeba praw porządných, praw ścisłych. Trzeba żydom handlu zakazać, tak jak się jubilerowi zamyka warsztat, gdy fałszywego złota używa. Powtarzam jeszcze raz: zło które żydzi popełniają nie spada na jednostki, ale na cały charakter tego ludu.

Napoleon I (w radzie stanu, 1806).

— Więc zamiarem pani jest opuścić teatr?

— Bynajmniej. dziś to nikomu nie szkodzi... Patti była margrabiną. Ani ona, ani Ristori nie opuszczały desek teatralnych. Zresztą Edward tak lubi sztukę!

Zamyśliła się i dodała:

— Straciłabym w jego oczach pół uroku, jeżeli nie cały, gdybym nie była kobietą, której mu zazdrościć i którą podziwiać będą tłumy.

Teraz dopiero przekonywałem się, że wszystko było stracone. Ta kobieta znała doskonale Korjatyńskiego i trzymała go silnie w swych siłach. Wiedziałem już wszystko i nie potrzebowałem o nic więcej pytać.

W tej chwili wszedł Edward, trzymając pakiet, na którym widniał napis: „Patizzi Fruits glacés“. Wręczył go Adelinie i wyglądał nad wyraz szczęśliwy, gdy ona wzamian obdarzyła go czarującym uśmiechem, szepcząc pieszczotliwie:

— Jakiś ty... głupi, mój drogi Edwardzie.

XIII.

Późnym wieczorem znalazłem się w hotelu sam, z uczuciem bezmiernego smutku. Czuję że moja misja w Paryżu skończona; że nic więcej uczynić, ani zmienić stanu rzeczy nie zdołam. Ani Edwarda, ani Adelinę więcej widzieć nie chciałem. Czuję wstręt i oburzenie i obawiałem

Żydzi zaopatrywali niekiedy w żywność moje armie; chciałem im za to dać byt polityczny, chciałem ich uczynić narodem, obywatelami porobić, ale oni się do niczego nie zdadzą, tylko do szachrowania starzyzną. Zmuszony byłem prawa przeciw ich lichwie wydawać, i chłopci w Alzacyi byli mi za to wdzięczni.

Napoleon I (na wyspie S-tej Heleny — Pamiętniki).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

W Grudniu 1894 r.

Zagotowało się tu w naszym świecie lwowskim; jedni się dziwią, drudzy oburzają, wszyscy zaś mówią: no, no, ktoby się był spodziewał! — a to dopiero! — co z tego będzie?! Słuchając tych wykrzykników, radbym zaalarmowanym „inteligentom“ naszym rzucić w odpowiedzi krótkie: będzie dobrze! — ale spostrzegłszy się na czas, iż nie objaśniłem jeszcze co mianowicie się stało, jaką jest przyczyna owych wykrzykników, odpowiedź odkładam nieco i donoszę iż stał się fakt, który Was zwłaszcza rolarzy, ucieszyć powinien. Oto, ani mniej ani więcej, tylko, jak mówi przysłowie „wylało szydło z worka“, czyli innemi słowy, żydzi tutejsi zdarli z lic swoich larwy i okazali, czym są w istocie. Czemże? Ano, oczywiście, żydami, tylko o żydami — niczem więcej.

Jak już wiecie, przed rokiem zawiązało się tu stowarzyszenie żydowskie p. n. „Syon“. O stowarzyszeniu tem przez długi czas wiedzieliśmy niewiele: aż nagle, ni ztąd ni zowąd, dowiadujemy się, iż za staraniem owego „Syonu“ odbył się we Lwowie wiec żydowski, a na nim, zapadła uchwała propagandy żydowskiej... anty-asymilacyjnej. *Żydzi dla żydów!* — tak brzmi dzisiejsze hasło dotychczasowych „polaków wyznania mojżeszowego“. Mówią oni:

„Wychować nam należy pokolenie nowe które „posiędzie zapał i zdolności do pracy około odrodzenia narodu (!) hebrajskiego. Bo nie żydostwo należy obumarłe, ale uzbrojone w czysty zapał (!) żywe uczucie (!) nie zbiedzona i moralnie podpadła (święta prawda!) „masa proletaryuszów wyzyskiwaczy (i to przyznanie faktu „ma swoją wartość), ale społeczność odpowiednio wychowana, zdoła zostać pionierem wzniosłych zadań syońskich. „Możliwie najwyższy stopień dobrobytu (aha!) materialnego żydów (ma się rozumieć) i intelektualnego (o ile to „się da na floreny wymienić) — wśród obecnych stosunków — sprowadzić może tylko potężne towarzystwo polityczne!

„Nie zachodzi przytem wcale obawa iż by żydostwo stosunki krajowe, ze szkodą dla celów „naszych (żydowskich) ostatecznych umiłowac „miało, iżby prąd asymilacyjny znów miał odżyć“.

się, że przy ponownem spotkaniu, nie zdołam już zapanować nad sobą tak, by im tego nie okazać. Tylko jakiś szczęśliwy zbieg okoliczności mógł sprowadzić zmianę i ochłodzić Edwarda, wyrwać go z tego oszołomienia, w jakim go ta przebiegła kobieta trzymała. Ja tu byłem bezsilny i bezradny. Postanowiłem wyjechać.

Po północy usiadłem przy stole i zacząłem pisać list do Edwarda, aby go pożegnać, wytłumaczyć mu nagły mój wyjazd, a zarazem wezwać go raz jeszcze, aby wszedł w siebie i zastanowił się nad tem, co czyni. Spełniałem obowiązek sumienia, chociaż nie spodziewałem się rezultatów.

„Powstrzymuję się — pisałem — od wszelkich uwag, które zresztą byłyby zbyteczne, bo zbyt znam rdzenną szlachetność twoich uczuć, abym mógł przypuszczać, iż sam ich sobie nie uczynisz. Jesteś dojrzałym, wiesz tedy ku czemu zmierzasz i jakie obowiązki bierzesz na siebie. Jeżeli miał ci dać jaką radę, to chyba tę jedną, która jest raczej prośbą: Nie czyni nic pod wpływem wrażenia, gorączki, szału. Nie spiesz się z zawarciem związku, który cię na całe życie unieszczęśliwi... A wreszcie — daruj mi jeszcze jedno pytanie: Co mi każesz powiedzieć Celinie? Ona bowiem, jak się zapewne domyślasz, czeka wieści o tobie.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„Nieprzychylność ku nam się wzmacnia i coraz intensywniej się objawia. I aby szkodliwe jej skutki zneutralizować — głosić nam wypada zasadę solidarności i samopomocy, informować nasze społeczeństwo o jego położeniu i potrzebach, tudzież spieszyć z pomocą materialną i duchową.“

Czy to nie znaczące? Brawo! Brawo, panowie żydzi! Szkoda tylko, żeście tej maskarady asymilacyjnej nie przerwali wcześniej, o jakieś lat choćby kilkanaście.

Lepiej wszakże późno niż nigdy; dobrze więc że choć teraz, kiedy — jak inni się przynajmniej zdaje — z jednej strony, co było do wzięcia to wzięliście, a z drugiej, kiedy w zagarnięciu resztek „dobrobytu“ te paskudne antysemitniki przeszkadzają wam coraz bardziej — przyszlście do rozumu i zagralsiście w karty odkryte.

Dobre to, powtarzam, boć chyba nie znajdzie się, a przynajmniej nie powinien się znaleźć dzisiaj pośród nas nikt, kto by miał ochotę prowadzić dalej niefortunne dzieło „asymilacji“ z „synami jednej ziemi“, tak wyraźnie zaznaczającym swą odrębność. Tak mi się zdaje. Czy jednakże tak będzie, za to ręczyć nie myślę, bo — wszak prawda panowie asymilatorzy? — zrywać z „polakami mojeszowymi“, to byłoby nie po ludzku, nie po... obywatelsku? Oni nas znać nie chcą i mówią to otwarcie, ale my, — my tak nie uczynimy, bo my jesteśmy wyżsi nad małostki i arcytolerancyjni! Nam przyswieca idea... Jaka? w ten sęk. Ach prawda — idea „braterstwa“. I choć po dotknięciu ręki brata semity poddajemy częstokroć nasze dłonie dezynfekcyi, nic to nie szkodzi, to ambaras mały, wobec tego co z tej ręki nam... wpływa. Złoto nie śmierdzi! Więc choćby żydzi sto razy powiedzieli iż nas znać nie chcą — my zawsze wyciągamy do nich „braterskie“ dłonie, bo tak czynić każe... interes, — ach nie! — idea asymilacyjna.

Ale, co tam — mówmy bez żółci, boć i pomiędzy tak zwanymi asymilatorami są ludzie dobrej wiary.

Żydzi wyznali nareszcie iż chcą pozostać sobą. Nie przeszkadzajmy im w tej chęci — niech sobie idą swoją drogą, a my idźmy swoją. Co nam do nich? Tyle wszak dziesiątków lat pracujemy tu w Galicyi nad ich „uspółecznieniem“ (!) i doczekaliśmy się iż powiadają nam że „nie zachodzi wcale obawa iżby żydowstwo stosunki krajowe umiłowić miało“.

Tak rzuconą rękawicę podnieść wypada i trzeba; taka szczerłość powinna wywołać — otrzeźwienie, jeżeli nie chcemy aby oni sami z nas się naśmieli.

I nie obawiajmy się, iż z separacyi podobnej wypadnie dla nas strata, — co prawda, być może, że ten i ów sługa żydowski czegoś tam nie zarobi, że zostanie odprawiony ze służby, — aleć nam przecie nie oto idzie. Chcieliśmy przygarnąć żydów, zjednoczyć się z nimi, i... nie udało się, to trudno. Nie udało się to zresztą nigdzie i nikomu: ani francuzom, ani niemcom, ani włochom, szwajcarom i t. d. Niechże więc to przynajmniej będzie pociechą i osłoda dla rozczarowanych (nareszcie) panów „assymilatorów“. Zawróćmy tedy z manowców i nie trujmy sobie nawet zdrowia tem rozczarowaniem, bo nie warto! Powiedzmy raczej: Dzięki Bogu żeśmy się nareszcie pozbyli onego ówieka, który nam przeszkadzał myśleć jak się należy. az.

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Literatura przepowiedni.— „Co jeść będą w 2000 roku“.— Swoisty ciepłik ziemi zamiast węgla.— Spółka balonowa — „Kraj kobiet“.— Metoda „fruityzmu“, czyli jedzenie tylko owoców i popijanie wodą.— Walka z mikroorganizmami.— Szczepienie cholery w okolicach Kalkuty.— Szczepienie błonicy.— Powtórne szczepienia ospy. — Niszczenie szkodliwych owadów. — Zgon Helmholtza.

Od niejakiego czasu, uczonych wszystkich działów wiedzy ogarnęła gorączka przepowiedni. Literatura w tym rodzaju, dzieła o wyglądzie świata i ludzkości w r. 2000, złożyłyby się już na pokaźną bibliotekę. Od socyalnych majaczeń Bellamy, aż do demograficznych przepowiedni Richet'a, mamy cały szereg prac opisujących zwyczaj, stopień kultury i wygląd mieszkańców tego przyszłego „technicznego raj“, jakim ma być ziemia nasza w r. 2000. Do tych przeróżnych obrazów przyszłości dołączyć też trzeba ciekawą niezmiernie pracę słynnego chemika, prof. Berthelott'a, ogłoszoną w październikowym numerze „Mac Lure's Magasine“, — a zatytułowaną: „Co jeść będą w 2000 roku?“

Na zasadzie współczesnych zdobyczy chemii syntetycznej, stwarzającej sztucznie cukier, teiny, kofeiny i t. p. produkty, prof. Berthelot wnioskuje, że w krótkim już czasie postęp chemii syntetycznej pozwoli dobywać fabrycznie

wszystkie produkty pożywne, zaczynając od mięsa, skończywszy na... tytoniu. „Beefsteaksy“ przyszłości będą mogły nawet na żądanie mieć formę i kolor obecnie „używanych“, z tą tylko różnicą, że nie będą nigdy twarde. Gdy znikną, mówi dalej profesor, współczesne zapasy węgla, który, nawiasem mówiąc, zupełnie inne niż ogrzewające ma mieć w przyszłości przeznaczenie, sztuka inżynierska dokopie się do głębokości od 3,300 do 4,400 metrów i spożytkuje wewnętrzny swoisty ciepłik ziemi.

I w tym raj przyszłości wszystko ma być tak tanie, tak łatwe do zdobycia, że znikną na zawsze konkurencyjne walki społeczne, że znikną na wieki głodni i obdarci... Oto co nam da, według Berthelott'a, postęp chemii syntetycznej w 2000 roku...

Zanim jednakże dojdzie ludzkość do tych błogich czasów, zanim się wryje na 4,000 metrów w głąb ziemi, inżynierowie chwili obecnej marzą o... wzniesieniu się w górę, o owładnięciu tego państwa, gdzie tylko jaskółki i orły panują...

W Wiedniu zawiązano spółkę w celu eksploataowania „pewnego“ jakoby systemu kierowania balonami, a niemiecki inżynier p. Otto Lilienthal próbuje bujać w przestworzu na wymyślonym przez siebie aeroplanie. Przyrząd ten, składający się z dwóch wielkich parabolicznej formy skrzydeł, daje podobno możność p. Lilienthalowi wzlotów nad ziemię na wysokości 300 i więcej metrów. Przyrząd nie ma jeszcze ostatecznej swej formy i wynalazca pracuje ciągle nad jego udoskonaleniem.

Jeżeli wykończy go prędko, to radzilibyśmy mu pofrunąć jak najrychlej do nowo odkrytego „Kraju kobiet“. Dla dam, marzących o emancypacji zupełnej, o wydotaniu się ostatecznym z pod przewagi tych „tyranów“, „potworów“ — mężczyzn, otwiera się, jeżeli wierzyć sir Mac Farlane'owi, wspaniałe pole do działania. Według sprawozdania ogłoszonego przez tego podróżnika w „Deutsche Rundschau für Geographie“, a powtórzonego przez miesięcznik „Antropologie“, na południu od Nowej Gwinei, znajduje się niewielka, rozkoszna wysepka, zwana Haire Anoua, co znaczy „Kraj kobiet“. Wysepka ta bowiem jest zamieszkałą wyłącznie przez damy, nie dopuszczające z bronią w rękę na swój łód mężczyzn. Niektórzy szczęśliwcy, lepiej przyjęci, którym pozwalają przepędzić kilka dni w tej krainie niewieściej, opowiadają że nowe Amazonki odznaczają się zręcznością i umiejętnością tak w połowie ryb, w polowaniu, jak i w prowadzeniu gospodarstwa, a nawet w zgodnem rządzeniu swem państwem.

W sąsiedztwie tego szczególnego państwa, b. oficer niemiecki Boeter ma zamiar założyć również osobliwą kolonię. Niemiec ten wynalazł nową wszechleczącą metodę „fruityzmu“, to jest jedzenie li tylko gotowanych lub surowych owoców — popijanych jedynie wodą. Prowadząc zaś coraz dalej swe poszukiwania nad przyczynami współczesnego wyrodniactwa, chorowitego stanu ludzkości, Boeter zdecydował powrócić na łono natury: życie w chatkach, w leśnych ustroniach, wśród kwiatów, słuchając szmeru strumyka, chłodząc się wachlarzami z liści palmowych, żyjąc cicho i spokojnie, ale... w kostymie adamowym (!!), wszelkie bowiem ubranie stanowczo szkodzi zdrowiu. Obecnie Boeter udał się na wyspę Havaï, aby tam założyć kolonię „fruitystów“!

Czekając jednak na rezultaty „cudownej“ metody Boeter'a, wiedza ścisła powoli, ale nieustannie walczy z temi strasznymi nieprzyjaciółmi człowieka, co go wśród pracy i wesela na łożu boleści powalają. I walka bowiem z mikroorganizmami epidemicznymi coraz szersze przybiera rozmiary, coraz cenniejsze przynosi owoce. Od Pasteur'a zacząwszy, nad zdobyciem środków do walki z epidemiami, i chorobami zakaźnymi, pracuje cała falanga uczonych, których trydy istotnie coraz donioślejsze przynoszą rezultaty. W okolicach Kalkuty, w tej ojczyźnie cholery azyatyckiej, p. Simpson szczepił cholere według metody p. Ferran z Barcelony — 116 mieszkańcom wioski liczącej około 200 dusz wogóle. Gdy przyszła epidemia, padło jej ofiarą 10 osób, z tych 7 zmarło. Wszyscy ci nie byli szczepieni, — szczepieni bowiem okazali się zupełnie odpornymi na srożącą się zarazę.

Niemniej, lubo jeszcze nie stwierdzonem dostatecznie w praktyce, doniosłem jest, jak już wiadomo, odkrycie d-ra Roux metody szczepienia zarazką błonicy. Metoda ta polega na tak zwanem immunizowaniu, t. j. przyzwyczajaniu przez powolne, stopniowe wstrzykiwanie jadu w coraz zwiększających się dawkach cielętom lub koniom. Jad sam otrzymuje się z hodowli sztucznych zarazka błonicy; — następnie wstrzykując jad ten w dawkach zrazu nader ma-

łych, potem zaś stopniowo zwiększając ilość wstrzykiwań, osławiamy powoli białe ciała krwi, tak zwane fagocyty, z jadem, który im za pokarm dajemy, tak iż w końcu silne nawet podstrzyknięcie większej ilości zarazki nie wywołuje zgoła reakcyj chorobowych.

Tak „immunizowanemu“ zwierzęciu puszcza się w pewnych odstępach czasu krew. Tę krew pozostawia się w ściśle antyseptycznych warunkach do skrzepnięcia się — poczem czerwone ciała krwi osadzają się, a na wierzchu pozostaje czysta surowica krwi. Ta to surowica ma być prezerwatywnym środkiem leczniczym. Obecnie w całej Europie, za wstawieniem się i poparciem najpierwszych powag naukowych, jak prof. Virchow np., zaczęto bądź to zakładać kosztem władz odpowiednie instytuty, bądź też drogą prywatnych składek zbierać fundusze na ich założenie i prowadzenie badań.

Sposób wszelako otrzymywania surowicy, którą się najlepiej zbiera z koni i całe nakonec laboratoryjne urządzenia takich pracowni jest nader kosztowne! To też ze wszystkich stron świata napływają składki, aby ułatwić wynalazcy i jego naśladowcom walkę z chorobą, której miano samo dreszczem trwogi przejmuje każdą matkę.

Przy sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć o ważności powtórnych i dalszych nawet szczepień ospy. Niedawno jedna z francuzkich gazet lekarskich podała ciekawą statystykę, dowodzącą jasno, jak jest rzeczą konieczną odnawiać ochronne szczepienia mniej więcej co lat 6—7. Ci bowiem, co szczepieni byli raz lub dwa, zapadali niechybnie, uratowanymi zaś byli stanowczo ci, którzy kilkakrotnie odświeżali szczepienie w terminie powyżej oznaczonym.

Zasługą też bakterjologii jest jedno z ostatnio uczynionych odkryć, którego początek dał prof. Miecznikow, a które dziś przeszły pod opiekę Instytutu Pasteur'a w Paryżu. Wiadomą jest rzeczą, jaką dla rolników są plagą liczne odmiany szkodliwych owadów, niszczących w związku jeszcze zboże, zasiewy, ogrodowizny i owoce. Otóż prof. Miecznikow, jeden z pierwszych (po prof. Pasteurze, który tę metodę stosował do tępienia królików w Australii) zastosował metodę szczepienia zabójczych chorobotwórczych mikrobów owadom, które zarażały i rozsiewały epidemicznie zarazę, niszcząc tym sposobem szkodników. Obecnie pod kierunkiem prof. Miecznikowa, a przy pomocy rodaka naszego, pana J. Danysza, otwarto przy instytucie Pasteur'a w Paryżu stację doświadczalną, której celem jest: badanie przeróżnych chorobotwórczych, zabijających mikrobów i zarazków rozwijających się na ciele owadów.

Na zakończenie kroniki niniejszej, zanotować wypada śmierć słynnego fizjologa i fizyka niemieckiego, Helmholtza, niedawno zmarłego w Berlinie. Pozostawił on wiele nader cennych prac z dziedziny akustyki i optyki, w ich fizyologicznem zastosowaniu.

Kadees.

NA POSTERUNKU.

Artykuły p. Łaszcza w „Gazecie Warszawskiej“: „Żydzi wobec prasy“.— Urywek o „Roli“.— Nie dla własnej chwały.— Pierwszy głos w tym rodzaju, po latach dwunastu.— *Za co?*— Obywatel prawdziwy i obywatele podrabiani w pewnych organach zachowawczych.— Oj te żądze!— Nienasycone i zaraźliwe, czyli nowy proces rodzinny na szpaltach „Kuryera“.— Jakież to budujące!— Fikcja i grunt rzeczy.— Jakim życzeniem trafiłbym do gustu większości — Złota! — jak najwięcej złota! — Handlujcie szczęśliwie! — Powiem inaczej.— Kupcy więksi i przekupnie... drobni.— Niech zginie fałsz a tryumfuje prawda, tylko nie „Prawda“ p. Świętochowskiego.— Aż miło!..

Poważny, wykształcony i bezstronny krytyk faktów i stosunków społecznych, p. L. Łaszcza, помещa obecnie w „Gazecie Warszawskiej“ szereg artykułów p. t. „Żydzi wobec prasy“, a w jednym z artykułów tych (№ 341) czytamy między innymi:

„Nie dziwimy się bynajmniej że *Rola* ściągnęła na siebie z tego powodu (walcząc z wielce możliwym już wpływem judaizmu) nienawiść całej tej ogromnej większości żydów, których wady i nieuczciwe sprawki wytyka i karci;—nie dziwimy się wcale, że cały zastęp tych żydów i wydawanych przez nich dzienników pragnąłby w jakikolwiek sposób istnienie *Roli* zniweczyć i zatrzeć nawet pamięć o niej; ale wielce dziwić się musimy, że wśród naszych wydawnictw chrześcijańskich, swojskich, znajdują się i takie, które niechęć dla *Roli* posuwają aż tak daleko, że nawet płatnych ogłoszeń o jej wydawnictwie w dziennikach swoich zamieszczać nie chcą, chociaż nakazują to nietylko poszanowanie obowiązku koleżeństwa, ale i najprostszy zwyczaj grzeczności, przyjęty przez poważną prasę całego świata ucylizowanego.

„Czy to więc wpływy uboczne, czyli też krańcowe niechęci osobiste skłaniają niektóre (?) redakcyje naszych wydawnictw do podobnego postępowania, — zawsze postępowanie takie przynosi im ujmę, i to może nawet ujmę nietylko zasłużoną, na jaką naraziłoby je mogło łatwo następczające się podejrzenie, że działając w taki sposób, działają w interesie żydów.“

A dalej p. Łaszcza pisze jeszcze—i jeszcze o „Roli“.

Nie jesteśmy wcale zaślepionymi zwolennikami *Roli*; z redakcyą jej żadne stosunki z najomości nas nie łączą; współpracowników jej za nieomylnych nie uważamy i nie zawsze bezwarunkowo łączymy się z ich zdaniem. Sprawiedliwość jednakże nakazuje nam przyznać, że bronione przez *Rolę* zasady są szlachetne, że pismo to wobec groźnych tendencyj żydowskich, zasługuje na poparcie każdego uczciwego człowieka, że zresztą wpływ jego i pożytek zaprzeczyć się nie da, chociażby z tego już tylko powodu, iż żydzi i ich służalcy nietylko *Roli* nie lekceważą, ale przeciwnie nienawidzą jej całym sercem.

„Uczciwe wreszcie zasady—pisze jeszcze p. Łaszcza — bronią się zawsze darmo, a często i ze stratą, kiedy za obronę lub szerzenie zasad stronnicych, przewrotnych i szkodliwych płaci się nieraz dobrze, a nawet dobrze płacić się musi. A fakt ten, nie dający się zaprzeczyć, jest jeszcze jednym dowodem więcej, że wszystkie wydawnictwa z tendencyą uczciwą, a do jakich należy i *Rola*, chociaż zwykle biedniejsze są od innych, *ale ręce i sumienie mają czyste.*“

Pozwoliłem sobie na tę przydługą może nieco cytata — nie dla własnej jedynie chwały, która, jak wiadomo nie... pachnie, chociaż nie powiem iżby przytoczony urywek nie robił mi na sercu dobrze i przyjemnie. Owszem, robi mi dobrze i przyjemnie, albowiem od lat dwunastu, to jest od chwili rozpoczęcia wydawnictwa „Roli“, jest to w prasie warszawskiej pierwszy głos w tym rodzaju: poważny, spokojny i — nacechowany sprawiedliwością. Sądy podobne o „Roli“ spotykałem już w niektórych czasopismach czeskich, chorwackich, słowackich i innych, ale w prasie warszawskiej słyszałem jedno tylko: zabić ją! (naturalnie tę „Rolę“) zgnieść, zmiażdżyć, zdławić i spalić żywcem, a popioły jej rozwiać na cztery strony świata! I nikt z ludzi piszących nie zapytał ani razu: zabić? — a *za co* mianowicie? Nawet ci, którzy w duszy przyznawali „Roli“ rację jej bytu, programu i kierunku, i których nawet bezpośrednia zależność od judaizmu krępować nie mogła, bo w zależności tej nie są, nie zdobyli się przecież na dwa te tylko słówka: *za co?* Jak to wytłumaczyć, gdy nawet skazańcowi, zanim wstąpi na szafot, mówią *za co* kaźń ponosi? Mówiąć krótko: bali się. Wystąpić w obronie „Roli“, albo nawet nie „Roli“, lecz zasad którym ona służy, znaczyłoby to zwalić sobie na kark — potężny, ba wszechwładny częstokroć wpływ judaizmu, w mieście najbardziej na całej kuli ziemskiej zjudyzowanym. Niech więc przepadnie sprawiedliwość, byle kark był swobodny; jemu przecież, w dzisiejszych czasach panowania złotego cielca i serwilizmu wobec niego, swoboda tak konieczna, potrzebna!

Pierwszy dopiero przemówił o „Roli“ z innego tonu — i przemówił kto? A... w tem właśnie rzecz główna i rolarzom miła. Przemówił obserwator poważny, człowiek stojący zdala od wpływów wszelkich koteryj, klik, waśni, „obozów“ dziennikarskich, i osądził pismo, nie z punktu widzenia tych lub owych partyj, nie ze stanowiska interesów prywaty lub zawiści, ale z jego treści. Bóg mu więc zapłać za to, boć sąd obywatela i pisarza tego, jest przecież całkiem inny od sądów wydawanych także o „Roli“ i także przez „obywateli“... podrabianych w pewnych dziennikach „zachowawczych“.

Ale gdyby nawet p. Łaszcza nie pochwalił był „Roli“, gdyby owszem poczynił jej zarzuty, jeszcze i wtedy inaczejby zarzuty te brzmiały w ustach człowieka, którego każde zdanie świadczy o tem, iż *wierzy* w to co pisze, aniżeli brzmiały zarzuty wychodzące z pod piór tych — mówmy otwarcie — najmitów i służalców, dla których, gdy idzie o pieniądz, o karierę osobistą i o używanie, niema nic świętego; którzy jednakże wdzierają się gwałtem na mównicę publiczną, — ach! nawet chcą kierować naprawdę najważniejszymi sprawami społeczeństwa, a których, naturalnie, o wściekłość wprost przyprawia, gdy ktoś daje ich poznać nie takimi, jakimi przed ogółem radzi się, w chwilach ważniejszych zwłaszcza, ukazywać, — ale takimi, jakimi są w istocie i w każdym drgnięciu małego swego ducha, lub poziomych żądź swoich.

Ach, te żądze! — bywają one widocznie nietylko nienasycone, ale i zaraźliwe. Jeszcze nie przebrzmiało echo pro-

cesu czterech siostr z bratem swoim rodzonym, a już toczy się proces drugi, i znowu siostry z bratem, tylko że zamiast przed sądami, toczy się na szpaltach „Kuryera”. Siostra w rubryce ogłoszeń płatnych, atakuje o mamonę brata, a brat znowu wzywa swą siostrę („Kuryer Warszawski” № 351), „małżonkę p. Władysława Zaleskiego, współpracownika *Gazety Polskiej*”, przed sąd polubowny, twierdząc, iż jej się żadna już od niego mamona nie należy. Jakież to piękne, a jakie budujące! — i czekam tylko, rychło-li jakiś p. Domański nawymyśla znów „Roli” za jej wtrącanie się do rzeczy, które ogółu „nie obchodzą”. Bo jak już w N-rze poprzednim, z okazji procesu czterech siostr, wspomniałem, postęp nowożytny i tu — i w rodzinie zrobił już swoje. Jedność, miłość, zgoda rodzinna — to przesąd już, fikcja — gruntem rzeczy mamona, a co komu do interesów pieniężnych i rachunków w rodzeństwie?

I, mówiąc szczerze, opinia, choćby nie chciała, musi być w razach tych pobłażliwą, skoro przykład takiego pozytywnego traktowania związków i stosunków rodzinnych od jej kierowników — wychodzi. Wszakże to „małżonki” redaktorów, wydawców i współpracowników wodzą się z braćmi: jedne po sądach, drugie zaś aż po szpaltach organów brukowych i... starozakonnych!

Więc też gdybym chciał rzeszy naszej piszącej, podobnie jak to czynię co roku, złożyć na tem miejscu życzenia, większości znacznej tych ludzi sterujących nawą interesów publicznych i nauczających społeczeństwo swoje, jak ma żyć, pracować i myśleć, nie mógłbym dogodzić bardziej i bardziej trafić im do gustu, jak życząc: złota, jak najwięcej złota! Wszystko jedno, z kąd wziąć, byle go było dużo, bardzo dużo. Obyście więc, wy wszyscy, dla których jedynym motorem czynu, myśli, pragnień i życia jest pieniądz, nie doznali w roku przyszlým zawodu! — nie stracili łask i względów tych, którzy, jak powiada sz. korespondent i współpracownik „Gazety Warszawskiej”, za „obronę lub szerzenie zasad stronnicych, przewrotnych i szkodliwych”, płacić mogą „dobrze”. Handlujcie piórem i operujcie niem wedle wskazówek cynich „podskarbiach narodu”, lub wedle ambicji i niskich instynktów osobistych, a niechaj wam się zdaje, iż spełniacie zadanie publicystów stojących na straży interesów ogółu. Handlujcie piórem i wy, stojący już u steru organów nie zależnych od nikogo i od niczego więcej, prócz od rozkazów możnych swych subwencyonaryuszów; — handlujcie i wy... drobni, gotowi pisać jednocześnie do pism chrześcijańskich i ultra-liberalno-żydowskich, — gotowi, w bezgranicznej obłudzie swojej, udawać ludzi zbożnych wobec zachowawców, a wolnomyślnych bluźnierców i cyników w „Przeglądzie Tygodniowym”, — wślizgać się wszędzie i wszędzie, bez względu na środki i sposoby, zdobywać ideał jedyny waszych pragnień — grosiwo.

Tak życząc, dogodziłbym, powtarzam, większości ludzi pióra; ale ja znowu za dogadzaniem, jak wiadomo, tak dalece nie jestem. Powiem tedy raczej: panowie handlujący słowem drukowanem, wy kupcy więksi, i wy drobni przepuknie, opamiętajcie się, albowiem wcześniej czy później, przyjść musi zawsze chwila w której handel zawiedzie i pomści się na was. Z obrzydzeniem, zwodzony ogół, odwróci się od kramarzy mających zawsze i wszystko do sprzedania, a szukać będzie ludzi, jak mówi pan Łaszcz, o „czystych rękach” i „sumieniu czystem”. Zwrot ten, przy końcu roku, który za dni kilka zapadnie w przeszłość, zaznaczył się już, i nawet dość wyraźnie. Dajże więc Boże, — abyśmy go w roku jaki nadchodzi ujrzeli wyraźniejszym jeszcze! Niechże zginie fałsz, kłamstwo i obłuda, a zatrzymfuje prawda, tylko naturalnie nie „Prawda” p. Świętochowskiego. Ta zresztą już podobno nietylko o tryumfie nie myśli, ale owszem zachowuje się coraz ciszej, spokojniej, jednym słowem — aż miło!...

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA

Nowiny emancypacyjne. — z Ameryki. — Miss Thompson i miss Humphreys czyli policyjant i pułkownik rodzaju żeńskiego. — Nowe doświadczenia amerykańskie z elektrycznością jako katem. — Próba ze skażącym. — Co będzie jeśli się uda? — Dobrowolne męczarnie prowodyra natralizmu francuzkiego. — Interesa majątkowe literacko-artystyczne. — Yokay i Verdi. — Górą muzyka. — Majątek Hertz. — Sprzedaż nieruchomości. Na czym się to prawdopodobnie skończy. — Polityka śpi. — Nie śpią dziennikarze. — Parę słów życzeń kronikarskich.

Otrzymałem znowu, — z kądżeby jak nie z Ameryki — dobre wiadomości emancypacyjne, któremi pospieszam podzielić się z moimi Czytelniczkami, w tem miłem przekonaniu, iż nie pozazdroszą swoim siostrom z drugiej półkuli, świeżo przez nie zyskanych zdobyczy.

Oto pani Silli Thompson, zrobiła podanie do komisarza okręgu kolumbijskiego o zamianowanie jej „agentem policyjnym” w Washingtonie, a podanie to poparła petycją, okrytą tysiącami podpisów swoich współobywaterek. Pani Thompson jest osobą bardo przystojną, w kwiecie wieku, a w dodatku — wdową. Jest tak silna, iż jak utrzymuje, jest w stanie czterech złodziei chwycić za... głowy i nie puścić. Nominacyi jeszcze nie otrzymała, ale obmyśliła już mundur dla siebie i dla sióstr swoich, któreby zechciały wraz z nią pełnić służbę policyjną.

To jedna zdobycz, a drugą jest patent na pułkownika milicyi, który pozyskała miss Humphreys z Cincinnati (w stanie Ohio) od gubernatora stanu, pana Mac Corkle. Wprawdzie pan gubernator to zaprzecza autentyczności swego podpisu, to znów twierdzi, że ową nominację wydał żartem, ale już sama ta dwoistość jego tłumaczenia przemawia wyraźnie przeciw niemu, a potem miss Humphreys bierze na seryo swój patent i pokazuje go wszystkim; — jest jak najformalniej sporządzony! I utrzyma się niezawodnie miss Humphreys przy swoim wojskowym stopniu, naturalnie, dopóki nie będzie jakiegokolwiek wojny, która ją zmusi do dobrowolnego podania się do dymisyi.

Lubo, mówiąc szczerze, nie ożeniłbym się ani z policyjantem washingtonskim Thompson, chociaż on jest wdową, ani z pułkownikiem cincinnatijskim Humphreys, chociażby także był na wydaniu, przynajmniej jednak, że wołę emancypacyjne fanabery Amerykanek, aniżeli postępowy niby upór amerykanów, który im naprzykład, mimo tylu okropnych doświadczeń, każe gwałtem, skazanych na śmierć winowajców tracić za pomocą elektryczności, jedynie chyba dla pokazania, że oni są czemś lepszym, a przynajmniej czemś inszem od Europejczyków. Toć wśród samych amerykańskich lekarzy powstało podejrzenie, że elektryczność nie zabija skażca, tylko go na jakiś czas ogłusza i paraliżuje; z kąd oczywiście rodzi się przypuszczenie, że *homo quaestionis* żywcem zostaje pogrzebany, i w jakiś czas ocuca się — w grobie. Żadny dodatek do kary śmierci, która już sama przez się, bez dodatków, nie jest wcale ponętną! Ponieważ właśnie sądy nowyorskiskie skazały niejakiego Wilsona na zaelektryzowanie, więc pewien z tamtejszych lekarzy zgłosił się z prośbą do gubernatora miejscowego o pozwolenie na eksperyment przywrócenia do życia zaelektryzowanego delinkwenta. I gubernator się zgodził, a nawet przyrzekł lekarzowi, że Wilsonowi, jeżeli się uda ta próba, kara będzie darowana. A nuż się rzeczywiście powiedzie... Wilson coś zyska na tem, ale co zyskajaci, którzy poprzednio dwukrotnie przeszli męczarnie straszliwej śmierci?...

Coś podobnego, tylko w nieco niższym stopniu i w trochę mniej brutalnym guście przechodzić musi Zola, mistrz naturalizmu francuzkiego, który przy każdej sposobności występuje ze swoją kandydaturą na „nieśmiertelnego”, t. j. na członka Akademii francuzkiej, i za każdym razem — robi *fiasco*. Z początku otrzymywał po parę, po kilka głosów, czasem jeden tylko, teraz nie otrzymuje już żadnego. Taka kompromitacja spotkała go świeżo, gdy się otwarł wakans po śmierci Leconte de Lisle'a, którego miejsce zajął Henryk de Houssaye. Jestto piętnasty z kolei despekt spotykający Zolę, który zdaje się na swojej „Nanie” nigdy nie dojedzie do nieśmiertelności.

Innego rodzaju nieprzyjemność spotkała Jokaja, znane go powieściopisarza węgierskiego, który w pismach peszteńskich następujący list otwarty zamieścił: „Jakiś figlarz rozpuścił wieść, że ja czwartemu (niemieckiemu) teatrowi pożyczylem bez procentu, gotówką, sumę, której mu parlament odmówił. I zacząłem odbierać listy z wyrzutami. „Tak! to naród na to ci dał 200,000 guldenów (!!) żebyś go germanizował?!“ woła jakiś jegomość praktycznie biorący rzeczy. Otóż niniejszem oświadczam, że czwartemu teatrowi nie dałem ani grosza z tej prostej przyczyny, że nie posiadam żadnego a żadnego majątku. Wprawdzie na prenumeratę moich dzieł zbiorowych napływają znaczne sumy do kas oszczędności peszteńskich, ale z mocy kontraktu który zawarłem z miastem, sumy te pozostają w tychże kasach jako rękojmia wydania dalszych tomów. Co się tyczy mego honorarium, w ilości 100,000 guld., takowe, na mocy tejże umowy, odbiorę dopiero w dniu, w którym ukaże się w handlu księgarskim setny tom wydania dzieł moich zbiorowych, co dopiero za pięć lat nastąpi.”

Z przeproszeniem pana Jokaja, którego bardzo cenię i powieści jego, mianowicie niektóre, z wielką czytam przyjemnością, muszę mu powiedzieć, że zdaniem mojem, brak majątku nikogo nie hańbi, ale że ten, kto tyle napisał jak on, i tyle nabrał za to pieniędzy, bardzo źle gospodaruje, je-

żeli dotąd nic na czarną godzinę nie uzbierał. Dobrze że miasto Peszt zajęło się wydawnictwem jego dzieł zbiorowem, ale gdyby tego nie było zrobiło? Warunki umowy o to wydawnictwo, o których list wspomina, a z mocy których autor przed ukończeniem całego wydawnictwa grosza do ręki nie dostanie, same przez się wskazują, że peszteńscy większe mają zaufanie do talentu swojego ulubionego pisarza, aniżeli do jego zalet ekonomicznych. Ano, nie on to pierwszy taki z pomiędzy piszących i nie ostatni. Kto tam z panów braci bez grzechu, niech rzuci za to na niego kamieniem; ja tego nie zrobię. Chciałem tylko z tego listu Jokajowego wycisnąć konkluzje, mogące pocieszyć choć trochę naszą brać pisarską, bo dowodzące, że i gdzieindziej bywa *tout comme chez nous...* Tylko że u nas niema miast, któreby swoim Jokajom stutysięczne wydawnictwa urządziły.

Jakoś w tych czasach wychodzą na jaw interesa majątkowe literatów i artystów. Z powyższego listu widzimy, że Jokaj nie posiada żadnego majątku; lepiej trochę stoją interesa sławnego kompozytora włoskiego, Józefa Verdi. W jednym z pism włoskich czytamy i jego także list, napisany z powodu rozpuszczonej pogłoski, jakoby na rzecz przytułku dla muzyków zapisał 10 milionów lirów. „Testamentu mojego nikt dotąd nie widział, — są słowa listu, — ale gdybym nawet miał zamiar zrobić testament, to nie mógłbym zapisać na cel dobroczynny 10 milionów lirów choćby dla tego, że nie posiadam nietylko połowy, ale nawet połowy połowy tej sumy“. Nie posiada zatem Verdi półtrzecia miliona majątku, ale posiada więcej niż milion, albowiem gdyby tylko tyle posiadał, byłby napisał: „gdyż posiadam zaledwie dziesiątą część tej sumy“. Majątek jego zatem można szacować mniej więcej na 2 miliony lirów. Zawszeć to lepsze niż nic: górą muzyka nad literaturą!

Jaki jest majątek nieszczęśliwego umierającego tyle lat i nie mogącego umrzeć sławnego panamczyka Hertza, także artysty, ba! mistrza w swoim rodzaju, tego oprócz niego samego nikt chyba nie wie. Obecnie dzienniki płaczące nad jego opłakany stanem, nad jego osłabieniem, niepozwalającem mu się podnieść z łóżka, ani zajmować interesami nietylko publicznymi, ale swojemi własnymi, donoszą zarazem, że polecił cały swój majątek nieruchomy spieniężyć, aby choć część pretensyj likwidatorów panamskich zaspokoić. Ano, bardzo to ładnie z jego strony, tylko zachodzi pytanie, czy przypadkiem nieszczęśliwy chory nie myśli się ulotnić — nie na tamten świat bynajmniej — co mu w każdym razie spieniężenie nieruchomości niezmiernie ułatwi.

Polityka śpi! Parlamenti rozjechały się na święta. Ho, ho! ci panowie politycy, to wielcy panowie: kilka razy do roku *ex officio* odpoczywają sobie, lub wietrzą się po willegiaturach; nie tak, jak biedni dziennikarze, którzy nie mają ani jednej chwili wolnej i bezustanku muszą pisać o polityce, czy ona jest, czy jej niema. Wakacyj nigdy nie mają. Co to za szczęście, że ja nie jestem dziennikarzem! Ponieważ pisuję tylko kroniki do „Roli“, więc — więc także nie wiem co to wakacje... Tyle tylko mojego, że dziś nic już, ani słówka nie napiszę o polityce, — której właśnie niema...

Pozostaje mi już tylko, w tej ostatniej tegorocznej kronice, złożyć Wam, zacne Czytelniczki moje, życzenia na Rok Nowy. Ale czego ja Wam będę życzył? Tyle lat gawędzimy ze sobą, znamy się tak na wylot, że dość nam spojrzeć sobie wzajemnie w serca, aby się dowiedzieć, czego sobie nawzajem życzymy. A nawet wiemy o tem bez patrzenia.

Więc nie tracę słów daremnie, tylko przy tem pożegnaniu starego a powitaniu Nowego Roku, — na jasne wasze główki kładę Krzyż Pański. Oby pod technieniem tego błogosławieństwa starego kronikarza choć jeden cierni usunął się z Waszej drogi, oby choć jedna róża na niej wyrosła!

Wam, Szanowni Czytelnicy, — nie kwiatów zyczę, lecz owoców. Bóg z Wami!

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. Po pożarze wynikłym w dniu 4 Kwietnia (w Wielką Sobotę) 1885 roku, kościół w Kuczynie (gub. Łomżyńska), staraniem i zabiegami miejscowego proboszcza Ks. Karola Markowskiego, został odbudowany i po poświęceniu w dniu 15 Sierpnia 1893 r. oddany parafianom do użytku. Nowa świątynia jest pobudowaną w stylu tak zwanym wiślano-baltyckim, o 3-ech nawach,

nie tynkowana na zewnątrz, o jednej wieży z frontu, całej murywanej aż pod krzyż żelazny, wysokiej na 180 stóp. W wieży tej jest urządzone wiązanie na trzy dzwony. Jest także wieżyczka — przy sygnaturkę, murywana, wyprowadzona nad dach kościoła — przy połączeniu się naw świątyni z Presbiterjum, — pokryta blachą cynkową i zakończona krzyżem żelaznym. Kościół jest pokryty dachówką, — szkarpy okryte kamieniem polnym. Cokół nokoło ścian zewnętrznych na 13 cali od ziemi — z kamienia polnego obrobionego. Wewnątrz posadzka: w nawach kościoła ze sztucznego kamienia (naśladowanie marmuru), w presbiterjum marmurowa. Sklepienia ozdobione żebrami pięknie się przedstawiają.

Przy budowie każdego kościoła niezmiernie ważną jest rzeczą umiejętne połączenie praktyczności i trwałości z pięknem, a p. budowniczy według planów którego kościół w Kuczynie został wzniesiony, miał właśnie na uwadze, nietylko ten wzgląd zasadniczy, ale nadto i szczupłe — z dobroczynnych ofiar niezamożnych parafian pochodzące — fundusze budowlane. Więc też i kościół o jakim mowa, względnie do swej wielkości (wewnątrz ma powierzchnię 2,400 łokci) kosztuje niewiele, a budowa jego przy ekonomicznym prowadzeniu robót trwała lat cztery, czyli właściwie miesiący letnich roboczych 24. Obecnie rachunki z majstrami są ostatecznie skończone, a długów niema żadnych. Kościół więc nowy jest i wierni modlić się w nim mogą, tylko, niestety, wewnątrz świątyni brak jeszcze wszystkiego: ołtarzy, ambony, organów, konfesyonałów, balustrad, ławek i t. p. Miejmy przecież nadzieję, że przy pomocy Bożej, a ofiarności ludzi dobrych, i to wszystko kiedyś na właściwym miejscu się znajdzie.

Skup propinacyi. Według informacji gazety „Świat“, komisya obradująca pod przewodnictwem towarzysza ministra p. Antonowicza, nad sprawą skupu praw propinacyjnych w gub. Królestwa, Kraju Zachodniego i w Besarabii, ukończyła już powierzoną jej pracę i opracowała stosowny referat, zawierający następujące zasady skupu. Wypłata wynagrodzenia nastąpi tylko w razie złożenia dokumentów, stwierdzających prawa do propinacyi, a więc: nadania, przywileje i t. d. Obliczanie sumy przypadającej do wypłaty będzie powierzone specjalnym komisjom, zorganizowanym w każdej gubernii, w której istnieje prawo propinacyjne. Urzeczywistnienie skupu nastąpi jednocześnie z wprowadzeniem monopolu wódeczanego. Projekt w tym duchu ma przyjść niebawem pod rozpoznanie Rady państwa.

Interpelacya. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! Konieczność wyjazdu na dni kilka z Warszawy w interesie niecierpiącym zwłoki, nie pozwoliła mi być na ostatniem, odbytem świeżo ogólnem zgromadzeniu członków Tow. Kredytowego m. Warszawy. Żałuję zaś tego tembardziej, iż zamiarem moim było na posiedzeniu tem zainterpelować zarząd Towarzystwa, w kwestyi dla instytucyi ważnej, a nas, stowarzyszonych chrześcian nader żywo interesującej. Czego wszakże nie mogłem uczynić osobiście i na posiedzeniu, przagnąłem zrobić to za pośrednictwem „Roli“, która, nie wątpię, na interpelacyę moją miejsca mi nie odmówi.

Rzecz jest taka: Od pewnego i nawet dość długiego już czasu, stała się w Warszawie bardzo popularną fama jakoby jeden z tutejszych właścicieli kantorów bankierskich miał takie stosunki i wpływy w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem, iż ktokolwiek chce tam interes załatwionym mieć i szybko i dobrze, niech tylko do tegoż „finansisty“ się uda, a za jego wdaniem się i pośrednictwem wszystko już pójdzie wedle myśli interesowanego. I pożyczkę będzie miał przyznaną rychło i... rozmiary jej będą takie jakie sobie wymarzył. Słowem, gwałtowniec ów, może jakoby zrobić wszystko co chce i jak chce; że zaś nie robi on nie bezinteresownie, to już się chyba samo przez się rozumie.

To jedna fama, — podczas gdy druga opowiada znowu, iż żydzi w ogóle, a niektórzy przedsiębiorcy budujący domy na handel, w szczególności, i także naturalnie żydzi, cieszą się w Towarzystwie wspomionem względami i przywilejami takimi jakich tam dla nikogo z chrześcian nie było nigdy i niema. Fama wymienia nawet nazwiska żydów takich, którzy budując w Warszawie bardzo wiele domów, dostają na nie pożyczki jakie sami chcą, a pożyczki te dochodzą nieraz do większej połowy lub trzech czwartych (!) wartości domu.

Takie opowiadania krążą, jak wspominałem, po mieście, a są one tak upowszechnione iż prawie niepodobna jest mniemać, aby one nie obily się dotychczas o uszy szanownego zarządu Towarzystwa. Otóż byłoby pożądanem, iżby zarząd coś w tej sprawie zagadał. Bo albo opowiadania owe są fałszem, a w takim razie należałoby im zaprzeczyć kategorycznie i zdusić plotkę, albo też — czego przypuszczać nie chcę — są prawdziwe, a w takim razie znowu, niechby się zarząd z postępowania swego jawnie, przed zgromadzeniem ogólnem wytłumaczył. Że żydzi, jak we wszystkich tutejszych instytucjach finansowych prywatnych, tak i w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem, mają wpływ przeważny — rzecz wiadoma; ale gdyby wpływ ten przebiegał miarę wszelką i przybierał rozmiary tak monstrualne o jakich mowa wyżej, toć

zdaje mi się, że my chrześciance powinniśmy przeciwko temu wszelkimi siłami i sposobami protestować. Jeżeli zresztą taki, dajmy na to, p. Peretz rozprawia na każdym niemal posiedzeniu w interesie swoich współwyznawców starozakonnych, to nie rozumiem, dlaczego my nie mielibyśmy bronić interesów naszych chrześcijańskich i nie żądać przynajmniej równouprawnienia (1) nas z „izraelitami“.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć i t. d.

Stowarzyszony.

Jeszcze o żydach w Jabłonie. W N-rze poprzednim pomieściliśmy notatkę o żydach w Jabłonie, którzy usunięci na mocy Najwyższego Ukazu, z gruntów włościańskich, zostali „prygarnięci“ przez dwór i pomieszczeni w specjalnie nawet dla nich powznoszonych budynkach, nie utraciwszy tym sposobem nic z możliwości prowadzenia i nadal operacji swoich wśród ludu. Otóż z powodu notatki tej, otrzymaliśmy list, w którym zuch jakiś zdolny do pisania... *anonimów*. obok wymyślań i pogrózek, daje nam taką nadto naukę charakterystyczną: „Jaśnie Wielmożny Hrabia August P... nie potrzebuje opiekunów, ani też oficyalistów“ (semitów lub niemców) obyd się mogą żydzi, — zwłaszcza gdy opieka ta, wbrew intencjom nowego, pożądanego prawa i wbrew sumieniu każdego uczciwego człowieka, ułatwia im wprost wyzysk pracującej ludności wiejskiej. Oto w czem rzecz, nasz zuch, pisujący śmiało... *anonimy*, i oto dlaczego o „Argentynie w Jabłonie“, jak również i o innych w podobny sposób zażydżanych miejscowościach, nie jedna jeszcze w „Roli“ znajdzie się wzmianka. „Asymilujcie“ się, skoro chcecie gwałtem, z żydami, ale w innej przynajmniej... mniej szkodliwej formie!

Najpierw, nasz zuch, nie wiemy o jakie „awantury“ ci idzie, a powtóre, jeżeli twój „Jaśnie Wielmożny Hrabia“ nie potrzebuje opiekunów—to tembardziej bez opieki jego i „jego oficyalistów“ (semitów lub niemców) obyć się mogą żydzi, — zwłaszcza gdy opieka ta, wbrew intencjom nowego, pożądanego prawa i wbrew sumieniu każdego uczciwego człowieka, ułatwia im wprost wyzysk pracującej ludności wiejskiej. Oto w czem rzecz, nasz zuch, pisujący śmiało... *anonimy*, i oto dlaczego o „Argentynie w Jabłonie“, jak również i o innych w podobny sposób zażydżanych miejscowościach, nie jedna jeszcze w „Roli“ znajdzie się wzmianka. „Asymilujcie“ się, skoro chcecie gwałtem, z żydami, ale w innej przynajmniej... mniej szkodliwej formie!

Sklepy chrześcijańskie. Dobrze i w duchu „Roli“ dzieje się w parafii Więclawice, w powiecie Miechowskim. Oto bowiem co nam donosi ztamtąd szan. książd P. G.: „Tu, w parafii naszej, mamy już sklepy chrześcijańskie w miejscowościach następujących: w Więclawicach, założony od roku, prosperuje i rozwija się dobrze; właścicielem zaś jego jest włościanin, Walenty Pardaj. Człowiek pracowity, oszczędny i obrotny, więc też radzi sobie skutecznie, a potrafił tak ludzi zjednać i pociągnąć do siebie, że ze wszystkich wsi okolicznych do jego sklepu dążą.

„Drugi sklep chrześcijański jest we wsi Książniczka. Właścicielem jego jest również włościanin, nazwiskiem Wykurz, który prowadząc swój handel, uprawia równocześnie i rzemieślniczo.

„Sklep trzeci mamy już od lat paru we wsi Wileczkowie, którego właściciel, Ignacy Opaliński, jest zarazem szewcem i — rzeźnikiem.

„Wreszcie w tejże samej wsi Wileczkowie jest sklep drugi jeszcze (a w parafii czwarty), utrzymywany przez Franciszka Boczkowskiego; sklep ten atoli położony na ustroniu, mniejszem już cieszy się powodzeniem.

Oprócz sklepów, mamy tu, w parafii Więclawice, i inne jeszcze przedsiębiorstwa pozostające w ręku chrześcijańskim. Mianowicie mamy sześciu swoich rzeźników, tak, iż od żydów mięsa wcale brać nie potrzeba; jest kilkunastu kowali i kilkunastu lepszych i gorszych szewców. Dalej, jest kilkunastu koszykarzy, którzy, w czasie zimy zwłaszcza, wyrabiając tak nazwane „półkoszki“, plotąc kosze i koszyki, mają z tego wcale niezły zarobek. Wreszcie są między włościanami prowadzący handel końmi lub trzodą, a nawet są i tacy, którzy biorą się do handlu zbożem i... jakoś także dają sobie radę. Słowem, powiedzieć można śmiało, iż ludność parafii Więclawice jest w całym tego wyrazu znaczeniu skrzętną, zabiegliwą i przedsiębiorczą.

I dobrze też jest z tem włościanom, albowiem w samej parafii tutejszej i sami parafianie więclawscy rozkupili już, w ciągu ostatnich lat piętnastu, następujące folwarki: Więclawice, Dzieśławice, Wiktorowice, Kozierów, Kończyce i część Woli Więclawskiej, a obecnie rozkupują już folwark Zagórzyce.

Nie koniec przecież na tem. Oprócz wymienionych powyżej właścicieli sklepów i sklepików, przemysłowców drobnych i rzemieślników, mamy tu jeszcze: kilku stolarzy, kilkunastu cieśli i kilku murarzy. Widząc brak drzewa i nietrwałość budynków drownianych, włościanie tutejsi poczynają stawiać budynki murowane z cegły, którą sobie wypalają sami. Każde domostwo, w każdej wsi jest otoczone drzewami owocowymi gatunków do brych, a oprócz tego sadzą tu włościanie bardzo dużo wierzby, która im przynosi pożytek niemały; co trzy lata bowiem wierzby są obcinane, a zawsze puszczają gęste bardzo i bujne latorośle. Każdy, dodać trzeba jeszcze, gospodarz sieje koniecznie białą i czerwoną i każdy sadzi buraki pastewno“.

Dobrze więc, powtarzamy, dzieje się w Więclawicach — i zdaje nam się nawet, że w tej mrówczej, zabiegliwej i przedsiębior-

czej pracy parafian tamtejszych, streszcza się najwyraźniej cały program praktycznego rozwiązania tak nazwanej „sprawy żydowskiej“, czyli właściwie, program praktycznej i rozumnej samoobrony. Lepsze to zaś chyba, a i pewniejsze stokroć, niżli wszelkie mrzonki i bzdursta asymilacyjne. Dajże więc Boże! aby tak jak dzieje się obecnie w szczęśliwej parafii więclawskiej, corychleż dzieć się mogło wszędzie. Najmilszą zaiste dla „Roli“, za wszelkie jej ściganie, prześladowanie i bojkotowanie, byłoby to nagrodą!...

Nowości wydawnicze. Wydawnictwa Ks. Wł. Sześcińskiego, p. t. „Słownik Apologetyczny Wiary Katolickiej“ opuścił prasę zeszyt VI.

Firma „Urbanowicz i Różycki“ (Skład materiałów aptecznych) wydała w gustownej i pożytecznej zarazem formie anonsu Kalendarz ścienny do zdzierania — na rok 1895.

Z prasy. „Kurier Codzienny“ wydał numer gwiazdkowy, w którym pomiędzy zwykłą w tego rodzaju wydawnictwach kuryerkowych, mieszaną artykułów o najrozmaitszej wartości i tendencji, spotykamy rzecz godną zanotowania p. t. „Cud w powieści“. Młody autor p. Ad. Dobrowolski, ujmując się za sponiewieraną przez ateuszów, bluźnierców i różnego rodzaju uczonych-głupeów, świętością cudu, tak kończy opowiadanie (w jednym z salonów literackich) włożone w usta młodego człowieka wierzącego: „A teraz powiedzcie mi państwo — czy autor któryby fakt „powyższy (cudownego uzdrowienia wodą z Lourdes) odtwarzał „w powieści, może go spychać do rzędu wypadków rozumem ludzkim wytłumaczonych? Jakto? — więc wolno malować wszelką „ohydę fizyczną, czy moralną, a prawdy i idealizmu nie należy? „Skoro Zola takie *credo* artystyczne wyznaje, niechże niema pretensyi, że go świat katolicki potępił i niech nie żąda od Papieża, żeby go audyencją zaszczycił.

„Dopóki pisał „Nany“, „Ziemie“, „Ludzi—zwierzęta“ i t. d. „nie zwracano na to uwagi; ale kiedy dotknął brutalnie najświętszych dla chrześcijanina spraw i rzeczy, cierpi za to dziś karę — a następnie pograży się w zapomnienie“.

Życzmy szczerze p. Dobrowolskiemu, iżby i w przyszłości w tym pięknym kierunku talent swój piśmienniczy rozwijał.

„Gazeta Radomska“ w N-rze ostatnim (103) pomieściła piękny ustęp z poematu Deotymy p. t. „Wigilia Bożego Narodzenia w Częstochowie roku 1655“.

Z teatru i muzyki. P. Zygmunt Sarnecki nadesłał dyrektcy rządowej teatrów warszawskich nową sztukę p. t. „Harda dusza“.

Na scenie teatru Wielkiego, występuje z powodzeniem śpiewak-basista p. Kowalski.

Znany fortepianista p. Paderewski, z początkiem wiosny rozpoczął podróż artystyczną po... Niemczech.

Zmarli: S. p. Szczepan Dramiński, niegdyś podsędek sądu pokoju w Stopnicy, ostatnio członek warszawskiego sądu okręgowego — zm. w Warszawie przeżywszy lat 68.

ROZMAITOŚCI.

Co jeszcze dziś mamy niemieckiego?

Takie pytanie zadała sobie przed niedawnym czasem jedna z gazet niemieckich — i tak odpowiada: Najlepszą komedią niemiecką jest — francuzka; najlepszą operą niemiecką jest — włoska; najlepsze rękawiczki niemieckie są — duńskie; najlepszym serem niemieckim jest — holenderski; najlepsze zapałki niemieckie są — szwedzkie; najlepsze tytonie niemieckie są — tureckie; najlepszymi maszynami niemieckimi do szycia są — amerykańskie; najlepszymi kiełbasami niemieckimi są — polskie; najlepszymi świniami niemieckimi są — węgierskie; najlepszą gorzką wódką niemiecką jest — spanischbiter; najlepszym szkłem niemieckim jest — weneckie lub czeskie; najlepszymi niemcami są — żydzi.

Z powodu Świąt, sprawozdania handlowego w numerze dzisiejszym nie pomieszczymy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodny O. Prokop Kap... w N...-M...; Sz. ks. Józef K... w Koz...; Sz. ks. Justyn Rod... w Niem...; Sz. ks. Rafał Kap... w N...-M...; Sz. ks. W. Jurgill... w Metel...; Sz. ks. S. Nowo... w Niekras...; Sz. ks. Karol Miecz... w Rud...; Sz. ks. Jan St. Z... w Prasz...; Sz. ks. Szpad... w Klucz...; Sz. ks. Albin Żmij... w Z...; Sz. ks. Marcelli Przed... w Lip...; Sz. ks. Jan Kwiec... w Os...; Sz. ks. Teofil Dziek... w Stęz...; PP. Kalicki w Kal...; St. Szwic... w Maryam...; Pani Helena Dar... w Pr...; pp. Win... Kot... w Pod...; Ig. Dobrow... w Kap...; Edward Jak... w Bel...; M. Jag... w Wil...; Hip. Wol... w Kow...; Janusz Jedl... w Bar...; Hr. M. W... w Kr...; pani El. Wod... w Kr...; — za życzenia, opłatek, słowa uznania, zjednanie nowych abonentów i licznie nadesłane adresy dla wysłania N-rów próbnych, raczą przyjąć łaskawie najszczerzą, z serca pochodzącą podziękę. Niechaj stare nasze — Bóg zapłać! — powie za nas wszystko.
Sz. ks. Jan Gal... w Kluszcz... — Za stale okazywaną nam życzli-

wość i adresy sąsiadów dziękujemy serdecznie. Co się tyczy proponowanej zmiany w tytule, jest ona wprost niemożliwą.

Sz. ks. Kan. Wl. Grab... w Szadku. — Z dwóch pism pozostawionych nam do wyboru, zaprenumerowaliśmy nie żydowskie t. j. „Wiek“ za opłatek raczy Czełgody Ksiadz Kanonik przyjąć słowa szczerzej wdzięczności.

Sz. ks. Fr. Urb... w Płong... — Z przyjemnością największą, — zwłaszcza gdy będziemy mogli Sz. Księdzu Dobr. podziękować osobiście za życzliwe, miłe nam wiele słowa Jego listu.

Sz. ks. Mich. Ciesielski w Kow... — Prenumeratę za kw. I-szy otrzymaliśmy; za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Ig. Kacz... w Jed... — Prenumerata kwartalna wiadomego pisma — rs. 2; właściwą więc kwotę Sz. K. Dobr. nadesłał.

Sz. ks. M. M. Hof... w Wysz... — Tak jest: odpowiedź odnosiła się istotnie do autora wiadomego wystąpienia, który, uznawszy popełnioną względem nas niesprawiedliwość, prosił nas jednak, iżby z listu jego nie robić publicznego użytku. Nie chcąc aby nas pomówiono znowu o „szerzenie waśni w obozie własnym“, życzeniu temu uczyniliśmy zadość. Tom I-szy pism Ks. Niedziałkowskiego wystany pod opaską rekomendowaną. Za list życzliwości pełen najszczerzą zasyłamy podziękę.

P. Mar. M. Koń... w Łuk... — Za znaczne słowa listu czujemy wdzięczność głęboką i prawdziwą. Ponieważ po opłaceniu 4-ch egzemplarzy „Roli“, oraz książek żądanych i posłańca, pozostaje nam jeszcze rs. 4, — prosimy przeto najuprzejmiej sz. pana o łaskawe powiadomienie, czy kwota ta nie jest przeznaczona na wydawnictwo zbiorowe pism Ks. Niedziałkowskiego, a jeżeli nie, — to na co mamy ją obrócić?

P. Al. Rowiński w Łasku. — Możeby sz. pan zaprenumerował „Kronikę Rodziną“. Jestto dwutygodnik redagowany nader starannie i w duchu prawdziwie chrześcijańskim, a zawierający wiele prac pięknych i pouczających. Prenumerata roczna rs. 5. Adres — Mazowiecka 10. Za nadesłanie adresów w liczbie tak znacznej, dziękujemy najuprzejmiej.

Czyt. Sem. Łac... we Lw... — Prosiłibyśmy tylko o „porto“ które rocznie wynosi rs. 2.

P. I. J... w Lip... — Rs. 1 dla biednych otrzymaliśmy.

Stalemu pren. z nad Bohu. — Prosimy bardzo o niekrepowanie się terminem, ale nadesłanie wtedy gdy będzie najdogodniej. Za dobroć, pamięć i serdeczną życzliwość, czujemy wdzięczność szczerą.

P. Stęf. Koz... w Kroc... — Z notatki skorzystamy; za pamięć adresy dziękujemy. Opłaty prosimy nie nadsyłać. Raczy przytem sz. pan objaśnić swych kolegów iż naucz. wiejskim czynimy najchętniej i to znaczne ustępstwa.

P. A. K... w P... — Treść bardzo ładna, ale dlatego właśnie wymaga i nader pięknej formy. Za wiadomości które nas ucieszyły, dziękujemy bardzo.

P. J. Ber... w Wil... — Właścicielami „Wędrowca“ są: pp. Jul. Granowski i Saturnin Sikorski — obadwaj ludzie młodzi, pracowici i pełni ducha przedsiębiorczości. Możemy sz. pana upewnić, iż „Wielki Atlas Geograficzny“ odbija się w ich zakładach typograficznych własnych, urządzonych istotnie według wymagań najnowszych.

Korespondentowi z Czestochowy — Pomieścimy w jednym z N-rów najbliższych; w tym, z powodu Świąt, było niepodobieństwem. Za opłatek, życzenia i za list serdeczny dziękujemy bardzo.

Prenumeratorem z Warsz... — Tak jest podobno w rzeczy samej; nie to przecież nie szkodzi, że pycha i złość taką odprawę i nauczkę dostaną. Mogli zresztą nie wojować, gdy nie mieli racji, i jeżeli komu to im należało siedzieć jak najciszej. Co do pytania drugiego, możemy sz. pana najsolenniejsz zapewnić, iż gdyby wszystkie pisma warszawskie, nie wyłączając Kuryera p. Loewenthala, stały się „antysemickimi“, byłibyśmy z takiego stanu rzeczy niezmiernie zadowoleni. Tylko też handełesy z zawodu, albo karyerowice o małych duszach i ptasiach mózgach, mogą nas straszyc „konkurencyją“. A niechże będzie jej jak najwięcej!..

E. K. OLINSKIEGO KURJEREK KSIĘGARNI KSIĘGARNI Kaczowski Z. Kobieta w Polsce, Studium historyczno-obyczajowe 2-my rs. 3. Junosza K. Żywota i spraw Imc Pana Symchy Borucha Kalkugla rs. 1 k. 20. Trepka E. Anglia i Anglię, stydya rs. 2 k. 50.

TOM PIERWSZY

556—3—3

zbiorowego wydania pism

KS. KAROLA NIEDZIAŁKOWSKIEGO

pod tytułem

„O CHRZEŚCIANSKA ZASADA“

Opuścił już prasę i jest obecnie prenumeratorem rozsyłany. Tom drugi znajduje się pod prasą i wyjdzie w ciągu miesiąca. Życzący sobie mieć to piękne dzieło znamenitego pisarza chrześcijańskiego mogą je nabywać drogą przedpłaty wnosząc należność za obydwie tomy (obejmujące przeszło 40 arkuszy druku w wydaniu nader estetycznym) razem w kwocie rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 kop. 60. Przedpłatę przyjmują i przy wnoszeniu jej tom pierwszy abonentom wydają: Księgarnia Teodora Paprockiego i S ki Nowy-Świat Nr 41, Redakcja „Roli“ Nowy-Świat Nr 4; Redakcja „Wędrowca“ Nowy-Świat Nr 47; oraz wszystkie księgarnie. Po wyjściu obu tomów cena dzieła zostanie podniesioną.

REKLAMY.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

410-40-15

Poleca się pierwszorzędnym a tanim
HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-48

Wszystkie wyszłe dotąd zeszyty „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej“ są do odstąpienia za połowę ceny prenumeracyjnej. Adres odstępującego w Redakcyi „Roli“.
561-2-2

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe styczne i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp
Materjały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejsze jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52 52

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmaklerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
413-26-16 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH

I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH.
ORAZ BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 45-52-52

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemińskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-23

SKŁAD PAPIERU

Materiałów Piśmiennych, Rysunkowych i Przyborów Malarskich

St. KRAWCZYŃSKI

NOWY-ŚWIAT 29.

WARSZAWA.

POLECA: Bilety wizytowe, papiery listowe gładkie i fantazyjne; księgi buchalteryjne, rejestra gospodarskie, Atramenty; podejmuje się wszelkich dostaw. (537—6—3)

Oprawa Obrazów.

Wynajem wzorów.

Wspierajcie przemysł krajowy. Zadzajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko S. Głińskiego.

193 52-39

MUCHA

PISMO HUMORYSTYCZNE ILUSTROWANE,

pod redakcją W. BUCHNERA (Ner-Buch) udzieli swoim abonentom w roku 1895 następujące premia gratis i franco:

Wszyscy abonenci na prowincyi: roczni, półroczni i kwartalni, otrzymają przy 4-m numerze „Muchy“ Kalendarz humorystyczny na rok 1895.

Abonenci opłacający prenumeratę za cały rok z góry, otrzymają, oprócz Kalendarza, jeszcze i „Album fotografii czne widoków Warszawy“ w pięknej oprawie, według zdjęć zakładu M. Puscha w Warszawie. 562-2-2

Adres: Administracja „Muchy“ w Warszawie, Wierzbowa 8.

Bolesław Kochanowicz Zakład PRZEWOZOWY

przeniesiony na Bielańską 3,

Złatwia wszelkie przewozy, opakowania, przeprowadzki. (465-12-11)

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

WAGI dokładne i trwałe

z fabryki ogzystującej lat 36 GUSTAWA SCHOENJAHN,

obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**

wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie

Warszawa, Chłodna Nr 19. 458-26-12

DOM BANKOWY 36-52-52

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otrzymał

DRUGI

DOM BANKOWY
W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeesz: Radziszewski — Wilno.

Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6, MARSZAŁKOWSKA 119,
poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.
dobrze assortowane
404 Wysyłki pocztowe skuteczniejszą się akuracie i spiesznie. 52 16

Bizuteria

złota i srebrna gustowna i tania u

WIEDIGERA

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 57,
vis à vis Resursy. 566-6-3

Fabryka **K. Handiter**
SZCZOTEK I PĘDZLI
dawniej K. MARTWICH
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (367-20-19)

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
469 do najwykwintniejszych 52-10

2, KOTZEBUE 2.

S. ROGULSKI, BUCHALTERYI
i rachunkowości handlowej nauczyciel specyjalista.
Niecna 4. 470-26-1

OLTARZE nowe ambony, chrzcielnice w stylach klasycznych buduje, stare oltarze i wszelkie zabytki dzieł sztuki odnawia i reperuje, fabryka istniejąca od lat 32

Stanisława Czajarskiego 555-3-2

Warszawa DŁUGA 25 (Eldorado). Feretrony w różnych stylach posiada gotowe. cyboryum, Tabernaculum w stylu gotyckim ma tanio do nabycia.

Fabryka Wyrobów Pończosznich i Trykotaży

Z. Mentzel, Poleca własne wyroby na sezon zimowy w wielkim wyborze, Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 526-13-5

A. Riedel, Ś-to Krzyzka Nr 9.

Zawiadomienie.

Z d. 11-ym b. m. sklep główny fabryki czekolady p. f. **E. Wedel** z dawnego lokalu przeniesiony został do nowego domu, przy rogu ulic Szpitalnej i Hortensja.

Zawiadamiając o tem łaskawą na mnie zawsze Klientele, mam honor zwrócić uwagę, iż pomimo wielkiego nakładu, z jakim urządziłem nowy sklep mój, ceny wszystkich bez wyjątku wyrobów fabryki pozostały bez żadnej zmiany. Z drugiej strony, z uwagi znowu na najwyższy gatunek produktów używanych do fabrykacji i na doskonałość tej ostatniej, śmiem stwierdzić, że wyroby mojej fabryki zasłużyły sobie w zupełności na uznanie, jakim cieszą się wśród ogółu konsumentów.

Nowy sklep dla wygody sz. kupujących posiada 2 oddziały: Pierwszy zaopatrzony jest w **Czekoladki i Cukry deserowe**. Dział ten znacznie powiększony i rozszerzony codziennie zaopatrywany bywa w wielki wybór i zapas wyborowych gatunków: **Czekoladek i Cukrów deserowych**,

W oddziale drugim: **Biszkopty angielskie i Ciasteczka na funty w najlepszych, kilkunastu gatunkach**, oraz **Pierniki** słynne od lat wielu ze swej doskonałości.

Mam nadzieję, że oceniając zasługi firmy, która z górą 40 lat istnieje i wprowadziła wszelkie ulepszenia w fabryce czego dowodem uznanie, zdobyte w kraju całym,—Sz. Publiczność i nadal zaszczycać mnie będzie temi samemi względami i zaufaniem, jakimi cieszyłem się dotąd, a które i w przyszłości systematyczną i uczciwą pracą będę się starał podtrzymać.

Z poważaniem
E. Wedel.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie gwarantując dobroć towarów. 457-52-12

FORTEPIANY I PIANINA
najnowszych systemów, 434-52-13
poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Chmielna 9.

W LOMBARDZIE AKCYJNYM
Plac Warecki 2
SĄ DO SPRZEDANIA BARDZO TANIO
pierścionki, kolczyki, bransoletki, broszki, szpilki,
z brylantami i innymi kamieniami. 559-6-3

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY
TOWARÓW NORYMBERGSKICH
Włuczkowych, **J. SCHREIBER**
Pończosznich i t. d. w WARSZAWIE (497)
ulica ŻABIA Nr 5. (13-7)

MALARNIA NA PORCELANIE
24 Leszno. **H. ROST** Leszno 24. 507-12-7

Towarzystwo Zwolenników Homeopatii

W WARSZAWIE.

Zawiadamia, że w Sierpniu 1894 r., z pozwolenia P. Ministra Spraw Wewnętrznych, otworzyło własną

APTEKĘ HOMEOPATYCZNĄ

przy ulicy Nowy-Świat Nr 46.

Dochód z apteki przeznacza się na budowę Szpitala Homeopatycznego w Warszawie. W obec czego Towarzystwo spodziewa się, że zwolennicy homeopatii przyłożą się do tak pięknego celu i wszystkie swoje zamówienia zwracać będą do **Apteki Towarzystwa**, a przez to samo przyczynią się do utworzenia i powiększenia kapitału szpitalowego. Zarząd apteki został powierzony doświadczonemu prowizorowi, który przez lat kilka prowadził aptekę homeopatyczną w Warszawie, a ostatnio zarządzał apteką homeopatyczną Towarzystwa Lekarzy-homeopatów w Petersburgu, gdzie zyskał sobie sympatyę i uznanie lekarzy. **CENNIKI** w swoim czasie będą rozesłane bezpłatnie. Pragnący je otrzymać, zechcą swój adres nadesłać do Apteki Towarzystwa Zwolenników Homeopatii: **Nowy Świat Nr 46 w Warszawie.** Dla telegramów: **Warszawa, Towarzystwo Homeopatów.** 488—9—8

Na nadchodzące Święta.

DETALICZNY SKŁAD WIN

i t. p. 558—5—3

ZAGRANIKOZNYCH,
GWARANTOWANEJ CZYSTOŚCI

ORAZ
CYGAR HAWAŃSKICH
z pierwszorzędnych Domów, reprezentowanych
przez

P. KAZIMIERZA DOBIECKIEGO.

Wybór wielki. — Ceny nader umiarkowane.

Wina cdeżale **MEDOC** i **GRAVE** po rs. 1.

Cenniki na żądanie.

Nr 5. **ERYWAŃSKA** Nr 5.

SPECYALNA PRACOWNIA BANDAŻY

dla Dam i Mężczyzn, oraz Gorsetów wszelkiego systemu dla ułomnych

Z. Więckowskiej

8. ul. Tłomackie 8. 513-6-5

Świece z pszczelnego wosku, *prima gatunku*, różnej wielkości, białe lub kolorowe, tryanguly, paschały i gromnice sprzedają po kop. 80, ubierane ozdobniej po kop. 95, a żółte po kop. 75 funt. Stearynowe kościelne po kop. 26 i stołowe po k. 24 za pełny funt, lecz w partjach hurtowych, (to jest przy 100 funtach stearynowych lub 40 woskowych) nie licząc za opakowanie i ekspedycję do tutejszych dworców.

Świece blaszane ze stalowemi sprężynami, (grubości 3, 4, 5 i 6 funtów, a długości około 2-ch łokci), oblewane woskiem, w zupełności imitują prawdziwe i przedstawiają się estetyczniej aniżeli drewniane, funt po kop. 80 i osobno za każdy przyrząd rs. 1.

Knot woskowy do zapalania zyrandoli etc. funt 80 k.

Opalki i okruchy woskowe lub stearynowe przyjmują na zamianę stosownie do gatunku.

Komplet gran (5 gałek) od 80 kop. do rs. 1 kop. 60.

Kadzidło od kop. 75 funt.

Pochodnie żywiczne po kop. 30 sztuka.

Wosk i miód kupuję i sprzedaję po cenach bieżących.

Świece woskowe, dla odróżnienia od fałszowanych, wyciśnięty mają u dołu stempel firmowy, na co też proszę zwracać baczną uwagę.

Wysyłka towaru uskutecznia się na rachunek i ryzyko odbierającego.

Należność odbieram przez zaliczenia pocztowe lub kolejowe.

Cenniki na żądanie wysyłam gratis i franco.

Reklamacye słuszne uwzględnia się li tylko w ciągu dni 10 od dnia wysłania towaru.

Upraszam o wyraźne wypisywanie swoich adresów i podawanie najbliższych stacyj kolejowych oraz pocztowych dla listów rekomendowanych.

Jan Wróblewski.

FABRYKA PAROWA ŚWIEC, PIERNIKÓW I CZEKOLADY
w Warszawie, ulica Kapitulna № 8. Telefonu № 406.

Sprzedaję detalicznie w FILIACH: *Nowy-Świat* № 33, blisko Chmielnej i *Marszałkowska* № 153, róg Królewskiej. Firma istnieje od r. 1842. — 26 dyplomów honorowych i medali z wystaw europejskich i krajowych. 553—3—3

NA GWIAZDKĘ.

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — tamże:

Królowie Polscy,

43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-139

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885 Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

W WARSZAWIE, Tłomackie № 6, były hotel Wileński, przeniesiony został od 1 Lipca r. b. na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 18. nad cuklernią W-go Sztengla. 472-13-10

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH ROBERTA BOHTE

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 97—52—36

BROWAR DROZDOWSKI

otworzył d. 15 b. m.

główną sprzedaż

Piwa i Porteru

przy ul. Senatorskiej Nr. 10,

róg Daniłowiczowskiej. 563—3—2

Krawiec A. POŁOCKI Mężki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów,—po cenach bardzo umiarkowanych.

463—13—11

FABRYKA RÓŻNYCH SKÓR
a mianowicie

SAKÓW BUKATÓW I PODESZWIANYCH

w BRZEŚCIU LITEWSKIM

KAROLA ZAJDLA

Sklep przy ul. S-to Jańskiej Nr 15, w Warszawie.

Młocarnie parowe i Lokomobile Ruston, Proctor & Co.

Młocarnie sztyftowe ^{konae} Claytona i cepowe Cegielskiego.

Wialnie Claytona, Bakera, Idéal i inne.

Tryeury i sortowniki Mayera.

Sieczkarnie oryginalne Bentalla od 23 do 180 rubli.

Szarpacze, siekacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.

Srótowniki „Excelsior“ syst. Schmeja 8 i 10 calowe wyrobu Fried. Kruppa w Grusonwerk,

Parowniki do kartofii „Reforma“ najnowszej, ulepszonej konstrukcyi wyrobu P. Reussa w Artern.

Centryfugi „La Silencieuse“ najprostszej konstrukcyi.

polecają **WYŁĄCZNI** Reprezentanci na Królestwo Polskie

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

568-8-2

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

REKOMENDUJEMY

Nowo otworzony Magazyn Bielizny Męskiej i Damskiej oraz wszelkiej konfekcyi w zakresie jej wchodzącej, **Chmielna 20 wprost Brackiej,**

„MARYA SZLIS”

P. S. Przyjmują się obstalunki, na wszelkiego rodzaju bieliznę — zaś na prowincyę wysyła się na nachname.

566-6-2

N A Ł Ę C Z O W

ZAKŁAD LECZNICZY

cały rok otwarty

W sezonie zimowym dwóch stałych lekarzy, kuracje: hydropatyczna, kąpielami sztucznymi, elektrycznością. Kuchnia własna z zastosowaniem zalecanej diety. Mieszkanie, całkowite utrzymanie i dozór lekarski od rs. 2 kop5. na dobę.

470-6-6

Aleksander Oraczewski

NA GWIAZDKĘ

przygotowałem wielki wybór biżuterii złotej, srebrnej i brylantowej, znanej z dobrego gustu i taniości

Aleksander Oraczewski

JUBILER. Nowy-Świat Nr 29.

Nowy-Świat 29

Nowy-Świat 29

Aleksander Oraczewski

538-4-4

KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1895.

Kalendarz Warszawski Ilustrowany

POPULARNO NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1895 liczy 50-ty rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50.**

Dziennik

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, oraz w Warszawskim Biurze Dzienników (Ungra) Wierzbowa 8, wprost Niecalej. Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, dołączając 10 kop. za kwit pocztowy. 503-3-1

Adres: JÓZEF UNGER Warszawa, Nowolipki Nr 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

382-52-18

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY

MĘZKIEJ I DAMSKIEJ

L. GAŁKOWSKIEGO

MARSZAŁKOWSKA Nr 131 — w WARSZAWIE

Wszelkie artykuły w zakres bielizny wchodzące. Wyroby trykotowe i dziane, Spinki, Szelki i Krawaty.

Towary w wyborowym gatunku, po cenach stałych, możliwie niskich.

Najlepszy krój Koszul męzkich.

Fabryka Posadzek

i Wyrobów budowlanych stolarskich

W. J. TWORKOWSKIEGO

w Warszawie,

77. Czerniakowska 77.

Posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak massiv, jakoteż fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach.

483-12-9

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 482-12-9

Piwnice

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wylącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuskie, koniaki Kaukazkie produkcji N. A. Tairowa w Erywaniu, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszaldne**, których dostawczynią od lat 64-ych ma zaszczyt być nasza firma. 535-25-3

Edward Dietrich

ZDUN

Podje muje się stawiania pieców kwadratowych, gładkich kominów, zarazem i wszelkie reparaeye. 500-6-4

SKŁAD KAFLI

ul. Wilcza Nr 9.

WARSZAWSKI MAGAZYN

UBIORÓW MĘZKICH

ul. Nowo-Senatorska № 4 (uwaga 4)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że już przygotowałem wielki wybór **jesiennych i zimowych** gotowych ubiorów męzkich, oraz materyały z tutejszych i zagranicznych fabryk. Sprzedaje je po nader niskich cenach, mianowicie:

Jesienne palta	od rs. 15 do rs. 35.
Zimowe „	od rs. 18 do rs. 55.
Marynarkowe garnit.	od rs. 15 do rs. 30.
Żakietowe ubrania	od rs. 22 do rs. 35.
Surdutowe „	od rs. 25 do rs. 35.
Burki Sławuckie	od rs. 24 do rs. 30.

Płaszczce z kołnierzami bobrowymi

Huzarki, Lisiurki, Szlafroki i t. d.

Obstalunki wykonywam w 24 godzln.

Krój zagraniczny. 417-8-8

J. Glassman.

Zawiadamiam Sz. moją Klientelę, że

5. Nowo-Senatorska **FABRYKA RAM** Nowo-Senatorska 5.

Stanisława Malickiego

w temże miejscu nadal pozostała i z podobną firmą w Warszawie nie wspólnego nie ma. 326-13-13